8 STRON — Podwójny numer świąteczny — CENA: 6 PENSÓW

POLSKA WALCZĄCA

KOMBATANT POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — POLISH WEEKLY — PRICE SIXPENCE (IN USA AND CANADA 5c)

Wychodzi co tydzień · Dnia 20-27 grudnia 1947 r · Rok IX. Nr. 50-51

Północ już była,
Gdy się zjawiła
Nad naszą doliną
Jasna łuna,
Którą zoczywszy
I obaczywszy
Krzyknął mocno Bartek
Na Szymona:

Szymonie kochany!
Znak to niewidziany,
Że całe niebo goreje.
Na braci zawołaj,
niechaj wstawają,
Kuba i Mikołaj
niech wypędzają
Barany i capy,
Koźlęta i skopy
Zamknione.

★

Wśród nocnej ciszy
głos się rozchodzi:
Wstańcie, pasterze,
Bóg się wam rodzi,
Czym prędzej się wybierajcie,
Do Betlejem pośpieszajcie,
Przywitać Pana.
Poszli znaleźli
Dzieciątko w żłobie,
Z wszystkimi znaki
danymi sobie,
Jako Bogu cześć oddali,
A witająo zawołali
Z wielkiej radości
Ach! witaj Zbawco!
zdawna żądany,
Cztery tysiące lat wyglądany
Na Ciebie króle, prorocy
Czekali, a Tyś tej nocy
Nam się objawił.



Przy onej górze,
Świecą się zorze,
Pasterze się uwijają
I na multaneczkach grają,
Nie wiem dlaczego,
Nie wiem dlaczego.

Graj, pasterzu, graj!
Bóg Ci pomagaj!
Powiedz, która tu gospoda,
Słodkiego grona jagoda
Syna powiła,
Syna powiła,

★

W żłobie leży,
Któż pobieży
Kolendować Małemu,
Jezusowi,
Chrystusowi,
Dziś nam narodzonemu?

Pastuszkowie, przybywajcie,
Jemu wdzięcznie wygrywajcie
Jako Panu naszemu.

My zaś sami
Z piosneczkami
Za wami pośpieszymy,
A tak tego
Maleńkiego,
Niech wszyscy zobaczymy.

Jak ubogo narodzony,
Płacze w stajni położony,
Więc Go dziś ucieszymy.

WSZYSTKO I NIC

Dnia 1 września 1939 r. Roosevelt postawił bystre rozpoznanie i przewidział rozwój wypadków, mówiąc, że zaczyna się świat walić. Rozpoznanie to świadczy o niezmiernej przenikliwości, o wielkiej inteligencji, jaką wówczas jeszcze odznaczał się prezydent Stanów Zjednoczonych, który w pięć lat później, już jako zgrzybiały starzec, chciał podeprzeć walący się świat, a tymczasem zepchnął go na samą krawędź przepaści. Jeden z głównych twórców Jałty, Roosevelt, dożył spełnienia się swego proroctwa, widział więc, jak dawny świat się wali, ale nie dane mu było patrzeć jak rozlatuje się w gruzy ten nowy świat, który miał być zbudowany na krzywdzie, na nieszczęściu, na zagładzie narodów, zaprzedanych Rosji w niewolę.

Dawny świat, ugodzony piorunem wojny w dniu 1 września 1939 r., należy do przeszłości, która nie wróci. Trzeba położyć krzyżyk na wszystkim, co nam przyszło przed z górą ośmiu laty porzucić. Możemy przy tym westchnąć, możemy nawet i łzę obetrzeć, gdyż dawny świat był nienajgorszy. Świeciło nad nim słońce, chleba nie brakło nikomu, człowiek człowiekowi nie był wilkiem, dało się żyć w tym dawnym świecię, można było oddychać swobodnie, można było nawet śmiać się i śpiewać. Co ważniejsze, w tym dawnym, zburzonym świecie było miejsce na Polskę. Dlatego żal nam zburzonego świata.

Nie żal nam ani trochę tego świata, który w oczach naszych rozpada się. Trwał krótko, bo dwa-trzy lata, i już się wali. Zmiecie go do reszty wielka nawałnica, która już jest w drodze. Słychać jej tentent, jej galop szalony, słychać jak idzie ławą szeroką, jak wzbiera, jak się burzy, cała w błyskawicach gniewu, od których pęka chmur pełne niebo.

Nic się jej nie oprze. Gdy ta burza urwie się z łańcucha, pogna przed siebie z niewstrzymaną siłą i dotrze wszędzie. Zmiecie domy tych, którzy myśleli, że będą mogli spać spokojnie za cenę nieszczęścia, jakie miało być wyłącznym udziałem innych ludzi. Stratuje pola, dające chleb w nadmiarze jednym, podczas gdy drudzy mieli mrzeć z głodu. Olbrzymia nawałnica dziejowa zrówna jednych z drugimi, bogaczy z Łazarzami, uczyni, że jednako chorzy, poczują się braćmi. Ciemność zapanuje nad ziemią, i w tej ciemności spotkają się ręce, z których wypadnie nóż.

Dla wszystkich zagaśnie słońce i dla wszystkich wzejdzie. Tylko ludzie głupi i źli wierzyli, że nad połową świata może być stałe zaćmienie słońca, a nad drugą ma być blask niezamącony niczym. Teraz to zaćmienie stanie się udziałem wszystkich narodów. Straszliwą cenę zapłacą ci, którzy pobiwszy jednego wroga ludzkości, drugiemu chcieli oddać rządy nad nią. Z ich dzieła zostanie tylko ruina i pamięć hańby.

Nie żal nam świata, który, przeżywszy tak krótki okres, ginie. W tym świecie nie było miejsca dla Polski, jak nie było miejsca dla prawdy, dla sprawiedliwości, dla szczęścia. Świat bez Boga, stworzony przez głupców i oszustów. Właściwie nie świat, ale domek z kart, i to kart fałszywych. Niechże zawali się jak najprędzej! Niech go stratuje ta wielka nawałnica, której nie wstrzyma nikt i nic.

Adwent, nasz, polski adwent bez przerwy trwa. Jesteśmy w oczekiwaniu, w napięciu ustawicznym, wierząc, że rodzi się jakaś wielka, potężna zmiana. Nie gorączka, nie ekstaza, nie nerwy napięte ponad miarę, i nie rozpacz, każą nam wierzyć w tę zmianę. Dziś, gdy zbliża się dzień Bożego Narodzenia, i gdy mamy się łamać opłatkiem i życzenia sobie nawzajem składać, nie powinniśmy taić wielkości naszego nieszczęścia, jak nie powinniśmy karmić się zakalcem taniego optymizmu.

Jest nam źle, a czekają nas dni próby jeszcze gorszej, takiej, która nie może zastać nas rozbrojonych i zdemobilizowanych moralnie. Cóż stąd, że w rękach nie mamy broni? Czy to znaczy, że przestaliśmy walczyć? Że godzimy się na to nic, które jest dzisiaj naszym udziałem, a zapominamy, że bić się trzeba o wszystko, co jest dobrem, szczęściem, prawdą, Polską? Rozbrojeni fizycznie, jesteśmy przecież i naprzekór wszystkiemu jedynymi żołnierzami nowego świata, o który my modlimy się, a przed którym inni bronią się ze wszystkich sił. Głupcy! Ten świat idzie! I w nim będzie, bo być musi, miejsce dla Polski!

Na dwa lata przed tamtą, „wielką" wojną, Stefan Żeromski napisał powieść pt. „Uroda życia". Jest w tej powieści scena, którą przytoczę, zamiast składać czytelnikom „Polski Walczącej" jakieś świąteczne życzenia. Spotkało się trzech Polaków w przepięknym Hampton Court i jeden z nich rzekł do pozostałych dwuch:

„Zawrzyjmy tutaj, we trzech, w tym milczeniu, wobec tych drzew, które tyle widziały — spisek. Przysięgnijmy tutaj, wobec tego Londynu, który tam huczy, wobec niezmiernego siedliska potęgi, że pomnożymy do najwyższej granicy moc polskiego ducha...

— Władzę polską...

— Pracę polską...

— Dobro w Polsce...

— Trzeba nauczyć ich dyscypliny ducha. Trzeba przemienić wszystkich w żołnierzy, których oczy i uszy powinny być otwarte, a usta milczeć, jak u Anglików. Trzeba nauczyć ich trzymać się prostej linii w szeregu. Niech raz wiedzą, że bez pozwolenia władzy w duchu nie wolno nawet za ojczyznę umierać...

Trzeba naprzód zwalić od przyciesi gwałt brata nad bratem. Nie oszczędzać krzywdy, drzeć ją zębami, oddać dla jej zniszczenia wszystko, do ostatniej koszuli, do ostatniego marzenia. Wtedy dopiero w weselu duszy rozpocząć można będzie pracę od nowa...

— A więc dla nas trzech... dla ciebie, katorżniku, któryś z partii wyszedł i sam stoisz za partią i za ludem, — i dla mnie, żołnierza, com wyszedł z wojska i sam jestem całą armią polską, niech będzie jak dla starych spiskowców w trzydziestym roku hasło: „Nic" i „Wszystko". „Nic", które jest dzisiaj. I „Wszystko", które jutro będzie w naszym ręku..."

Tymi słowami wielkiego pisarza i wielkiego Polaka dzielę się z czytelnikiem, co wyszedł z wojska i sam winien być całą armią polską, jakbym się dzielił chlebem. Jakbym łamał się opłatkiem.

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

DO WSZYSTKICH CZŁONKÓW STOWARZYSZENIA POLSKICH KOMBATANTÓW

Koleżanki i Koledzy!

Zbliżają się Święta Bożego Narodzenia, Święta pokoju i radości, Święta już od tylu lat obchodzone na obcej ziemi, z dala od Ojczyzny. Te najpiękniejsze z polskich Świąt obchodziliśmy już na ziemiach okupowanych przez wroga, w obozach jenieckich, w łagrach, celach więziennych i obozach koncentracyjnych, w szeregach wojskowych, na polach bitew wśród grzmotu dział i rozrywających się bomb.

Święta tegoroczne zastają nas w nowej, osobliwej sytuacji. Przymusowi wychodźcy — stanęliśmy już przy cywilnych warsztatach pracy lub, pozostając jeszcze w ramach organizacji powołanej przez wojsko, przygotowujemy się do samodzielnego życia poza Krajem.

Myśl o nowym życiu, troska o jutro, przestrzeń dzieląca Koleżanki i Kolegów przebywających w Europie Zachodniej, obu Amerykach, Azji, Afryce i Australii — oddalają wspomnienia niedawnej wspólnej przeszłości i rozluźniają więzy koleżeństwa, tradycji, a nawet osobistych przyjaźni.

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów powstało między innymi i po to, aby zmniejszyć przestrzeń dzielącą i czas upływający, przywrócić świeżość wspomnień, utrzymać moc wyrastającą z wiecznie żywej tradycji walki o wolność naszego Narodu.

Święta Bożego Narodzenie zgromadzą nas przy wspólnej wieczerzy wigilijnej w ogniskach rodzinnych, w gronie przyjaciół, w świetlicach kombatanckich, w Kołach SPK, w obozach i hostelach, na jasełkach, przedstawieniach i zabawach.

Łącząc się w tych dniach podniosłego nastroju z Waszymi radościami i troskami Zarząd Główny SPK zwraca się do Was, Koleżanki i Koledzy, z serdecznym apelem:

Wróćcie myślą do niedawnych czasów, kiedy serca polskie przepojone wiarą w zwycięstwo słusznej Sprawy, złączyły nas wszystkich, walczących na różnych frontach, w jedną potężną armię — armię która zadziwiła świat mocą oręża i wielkością ducha. Owocem tego wielkiego okresu w dziejach walk wyzwoleńczych był szereg wspaniałych zwycięstw i czynów, które są naszą dumą i pozostaną natchnieniem dla przyszłych pokoleń. Chwilowe powodzenia ciemnych sił niosących tyranię, niewolnictwo i podeptanie wszelkich praw człowieka — nie mogą załamać w nas wiary.

Zwracamy się również z apelem do Was, Koleżanki i Koledzy, abyście zawsze w naszym Stowarzyszeniu szukali tych nici, które przyczynią się do stworzenia z SPK ośrodka łączności wielotysięcznej rodziny kombatanckiej.

Pamiętajcie, że z siły łączności i z pamięci dni wojennej chwały, zrodzą się uczynki na codzień, które będą spełnieniem obowiązków wobec siebie, społeczeństwa na wygnaniu i Narodu w Kraju.

Londyn, dn. 20 grudnia 1947.

Za Zarząd Główny SPK

Sekretarz generalny
(—) Z. DOŁĘGA-JASIŃSKI

P. o. Prezes
(—) B. ŁASZEWSKI

REDAKCJA „POLSKI WALCZĄCEJ” ŁĄCZY SIĘ Z CZYTELNIKAMI, WSPÓŁPRACOWNIKAMI I PRZYJACIÓŁMI ROZPROSZONYMI PO CAŁYM ŚWIECIE W BRATERSKIEJ WSPÓLNOCIE I W NAJGORĘTSZYM ŻYCZENIU POWROTU DO POLSKI CAŁEJ, NIEPODLEGŁEJ I SPRAWIEDLIWEJ DLA WSZYSTKICH.

Szanse w przemyśle metalowym

Przemysł metalowy jest jedną z podstawowych gałęzi produkcji W. Brytanii. Zdawać więc by się mogło, że w tym przemyśle istnieją duże szanse zatrudnienia, tym bardziej, iż pracuje on w znacznej przewadze — na wywóz. Tymczasem możliwości zatrudnienia Polaków w tym przemyśle nie są wielkie.

Rozwój produkcji w przemyśle metalowym jest poważnie hamowany przez brak surowców, a w szczególności — węgla. Równocześnie zaś w stosunku do możliwości rozwojowych przemysłu metalowego w najbliższych latach przemysł ten odczuwa mniejszy od innych brak rąk do pracy.

Wynika to stąd, iż podczas wojny zarówno w zakładach przemysłu wojennego, jak i w oddziałach technicznych wojskowych, lotniczych i marynarki duże ilości ludzi wyszkoliły się w zawodach mechanicznych. Wszyscy ci ludzie, a w każdym razie znaczna ich większość, stanowią dziś duże rezerwy ludzkie przemysłu metalowego. I dlatego nie należy liczyć na szersze możliwości zatrudnienia dla Polaków w tym przemyśle.

Są też i inne powody — jest to jedna z gałęzi „arystokratycznych”, o lepszych warunkach pracy i płacy, o lepszych warunkach awansu społecznego. W tym stanie rzeczy oczywiście jesteśmy i będziemy świadkami raczej rezerwowania pracy w tym przemyśle dla Brytyjczyków.

Naturalnie naprawdę dobrzy rzemieślnicy w końcu dostaną zatrudnienie w swej ścisłej specjalności i wybiją się. Jeśli jednak chodzi o tych naszych kolegów, którzy wyszkolenie mechaniczne zdobyli dopiero podczas wojny, i którym brak gruntowniejszego przygotowania i doświadczenia — to ci zrobią być może lepiej, jeśli swe umiejętności zastosują w przemyśle budowlanym, czy np. włókienniczym, nie licząc zbytnio na pracę w przymyśle metalowym.

Dla orientacji podajemy, iż w większości zakładów przemysłu metalowego obowiązuje pięcio-dniowy tydzień pracy. Stawki są różne, w zależności od rodzaju specjalności i działu pracy. Przykładowo podajemy stawki obowiązujące w większości hut i zakładów obróbki mechanicznej stali i żelaza — rzemieślnicy zarabiają przeciętnie około £ 5.5.0 tygodniowo, a robotnicy niewykwalifikowani około £ 4.5.0. Pracując na akord można zarobić około jednej trzeciej ponad te normy.

J. S. BOHUSZ

Dnia 20 grudnia w sobotę w Kempston Hardwich Hostel koło Bedford odbędzie się

ŻYWY DZIENNIK „POLSKI WALCZĄCEJ“

Udział biorą: Józef Garliński, Stanisława Kuszelewska, Tadeusz Nowakowski, Jerzy Lerski, Ryszard Mossin, Eugeniusz Romiszewski, Adam Rudzki.

PLAN Z SOCZI

Co niesie narodom Europy Wschodniej nowy pomysł federacyjny, lansowany przez Sowiety? Na jakich przesłankach buduje Moskwa plan federacji, któraby objęła z czasem 80 milionów ludzi? — Odpowiadając na te pytania, autor występuje z poglądem, że gra sowiecka jest ryzykowna, gdyż może w przyszłości ułatwić wprowadzenie w życie prawdziwej federacji narodów Międzymorza, do których należy także Polska.

Jesteśmy w chwili obecnej świadkami realizowania w Europie wschodniej koncepcji politycznej na wielką skalę. Oto na naszych oczach powstaje federacja (związek) szeregu krajów tej części Europy; w chwili obecnej wprawdzie jesteśmy dopiero w okresie zawierania układów wzajemnej pomocy, ale wyraźnie chodzi tu o fundament bardziej ścisłego związku. Na jednym odcinku, a mianowicie jugosłowiańsko-bułgarskim, słowo „federacja” zostało już wypowiedziane, aczkolwiek nie zostało jeszcze wprowadzone w czyn. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że określa ono cel, do którego zdążają kraje pod władaniem komunistycznym.

KTO, CO I POCO ?

Głównym budowniczym tej niewątpliwie potężnej budowli jest Tito. Jeździ on od stolicy do stolicy zawierając pakty, które mają być podstawą nowego bloku. Był już w Sofii, odwiedził Budapeszt i Bukareszt, zawierając pakty z tymi wszystkimi trzema krajami eks-nieprzyjacielskimi.

Nie znaczy to jednak, że on jest także projektodawcą tego planu; autorem jego ma być raczej Dymitrow, do niedawna szef Kominternu, który niedawno gościł u Stalina wciąż jeszcze przebywającego w Soczi. Może autorem jest sam Stalin. Ale mniejsza o to — ważny jest sam pomysł.

W pierwszej chwili wysuwano na Zachodzie przypuszczenia, że planowana jest federacja całej Europy wschodniej, a więc Polski, Czechosłowacji, Węgier, Rumunii, Bułgarii, Jugosławii i Albanii — ogółem 80 czy 90 milionów ludzi. Jednakże na podstawie dotychczasowych wizyt i paktów odnosi się wrażenie, że chwilowo przynajmniej plan jest nieco skromniejszy i dotyczy jedynie krajów bałkańskich.

Polska i Czechosłowacja pozostają chwilowo poza ramami planu; powodem tego jest zapewne położenie Czechosłowacji, która jako jedyny z krajów poza żelazną kurtyną broni się jeszcze przed kompletnym zsowietyzowaniem, i która zresztą nie okazuje żadnego zapału dla takiej federacji. Czechosłowacja ma poza tym niezałatwioną sprawę mniejszości węgierskiej i na tym tle spór z Węgrami. Dopóki zaś Czechosłowacja pozostaje na uboczu, Polska nie może być wciągnięta, jako że w dzisiaj narzuconych granicach nie ma granicy ani z Węgrami, ani z Rumunią i oddzielona jest przez Czechosłowację od innych ofiar imperializmu sowieckiego.

ISTOTNA ZMIANA

Jakikolwiek jednak będzie zasięg terytorialny nowej kombinacji i jakakolwiek forma związku państw, na którą się zdecyduje Moskwa, jest to poważna zmiana polityki sowieckiej.

Do tej pory Moskwa posługiwała się głównie frazesem słowiańskim. Opierała się na Polsce, Czechosłowacji i Jugosławii, do których doszła Bułgaria. Teraz wciągnięte zostają także państwa nie-słowiańskie, jak Węgry i Rumunia. Prawdopodobnie wkrótce hasła słowiańskie pójdą do lamusa.

Fakt, że ktoś był w niedawnej wojnie nie sojusznikiem, lecz nieprzyjacielem przestaje się liczyć. Wszystkie państwa strefy sowieckiej traktowane są na równi bez względu na to po czyjej stronie walczyły. Każe to zastanawiać się, czy jutro również i Niemcy nie zostaną dopuszczone na tych samych prawach co ich satelici...

CELE BLISKIE I DALEKIE

Plan z Soczi zdaje się mieć zarówno doraźne jak i dalekosiężne cele. Jeśli chodzi o bliską przyszłość chodzi o nowy instrument nacisku na Grecję i Turcję. Bułgaria i Jugosławia tradycyjnie walczyły ze sobą o Macedonię; teraz gotowe są połączyć się, aby wspólnie zdobyć grecką część Macedonii z Salonikami. Zarówno Grecja, jak Turcja są krajami bałkańskimi. Dziś znajdują się po drugiej stronie barykady, ale Sowiety nie wyrzekają się planu włączenia ich do swej strefy panowania.

Na dalszą metę chodzi oczywiście o zorganizowanie narodów podbitych w jeden wielki blok kierowany centralnie. Moskwa najchętniej włączyłaby je wprost do ZSRR, ale z różnych względów jest to niewskazane. Znacznie łatwiej jest połączyć je w osobny związek sowieckich republik, a rezultat będzie ten sam: kontrola będzie ułatwiona, sowietyzacja będzie się odbywała w przyśpieszonym tempie.

NASZ STOSUNEK

My wolni Polacy i tak samo wolni Jugosłowianie, Rumuni, Węgrzy itd. musimy obserwować te wydarzenia z troską, a zarazem pewną zazdrością. Idea federacji, oczywiście federacji zupełnie innej, łączącej narody wolne, a nie sowieckich niewolników, jest nam szczególnie droga. W niej widzimy jedyne wyjście dla narodów pomiędzy Niemcami, a Rosją. Jest rzeczą nad wyraz smutną przypatrywać się bezsilnie, jak i ta wielka idea jest bezczeszczona i eksploatowana.

Kto wie jednak czy ta kradzież wielkiej idei nie obróci się z czasem przeciw samej Moskwie. Jeśli Rosja mieć będzie czas na przeprowadzenie całego swego programu sowietyzacji, to oczywiście wszystko może być stracone. Wolno jednak spodziewać się, że nie zdoła tego dokonać na czas i że potęga jej zostanie złamana, zanim nastąpi sowietyzacja całej Europy wschodniej. A w takim razie — kto wie czy nie zastaniemy gotowego niemalże gmachu federacji Wschodniej Europy, której wypadnie tylko nadać prawdziwy charakter związku wolnych z wolnymi i równych z równymi.

Warto pamiętać o jednym. Oto w obliczu odwiecznych sporów między Rumunami a Węgrami, Polakami a Czechami, Serbami a Chorwatami, Serbami a Bułgarami itd. budowa federacji narodów Międzymorza nie byłaby łatwa. W drodze dobrowolnej byłoby trudno zadrażnienia te przezwyciężyć. Jeśli Rosja je przełamie, to zniknie poważna przeszkoda dla przyszłej prawdziwej federacji.

Niewątpliwie Kreml jest pewny siebie i wierzy, że do stworzenia federacji wolnych narodów Międzymorza nie dojdzie. Ale kto wie czy w zarozumiałości swojej nie pracuje sam na rzecz znienawidzonej przez się idei...

ALEKSANDER BORAY

Komunikat Zarządu Gł. SPK

W lutym 1947 SPK powołało do życia Biuro Informacji i Porad, komórkę informacyjno-poradniczą, dostępną dla wszystkich członków Stowarzyszenia bezpłatnie.

Organizacja tego Biura i jego praca jest szeroko znana. BIP obsłużył w ciągu swego ośmiomiesięcznego istnienia około 9.000 członków Stowarzyszenia. Ze względu na stosunkowo nieliczny personel wymagało to intensywnej pracy i dobrego jej zorganizowania. Wraz z napływem spraw rósł zakres wiedzy pracowników BIP'u, pozwalając na coraz lepsze załatwianie klientów. Świadczą o tym liczne oceny tych kolegów, którzy z usług BIP'u korzystali.

BIP oddawał do tej pory swe usługi bezpłatnie. Za bezpłatnością usług w początkowym okresie przemawiała tak konieczność wprowadzenia tej instytucji w szerokich kołach SPK, jak również i fakt, że na początku personel BIP'u musiał się sam nauczyć wielu rzeczy.

Rozszerzony zakres prac BIP'u wymagał zwiększenia personelu 6 do 10 osób. Uruchomiono Oddział w Edynburgu. Powstają Placówki Korespondencyjne w Brukseli i Paryżu. Wszystko to łączy się ze zwrotem wydatków administracyjnych.

Niezależnie od kosztów administracyjnych BIP zmuszony jest ponosić cały szereg innych wydatków. Realizacja zatrudnienia wymaga ogłoszeń w prasie, prenumeraty pism, telefonów międzymiastowych itd. Zagadnienia prawne wymagają często konsultacji prawników angielskich, zakupu publikacji fachowych itd. W zakresie informacji stosuje się szeroką korespondencję, ogłoszenia itd.

Z tych to względów Zarząd Główny SPK zdecydował wprowadzić DOBROWOLNE opłaty za czynności BIP'u. Opłaty te choć w części będą mogły pokryć ogromne wydatki. Dobrowolność opłat pozwala na korzystanie z usług BIP'u nawet tym spośród kolegów, którzy żadnych opłat w danej chwili ponosić nie są w stanie. Otrzymywać oni będą w dalszym ciągu informacje i porady bezpłatnie.

Zarząd Główny wierzy, że decyzja jego o wprowadzeniu dobrowolnych opłat spotka się z przychylnym przyjęciem wśród kolegów szczególnie tych, którzy mieli już możność korzystania z usług BIP'u.

PO ZERWANIU KONFERENCJI LONDYŃSKIEJ



PRZY ZMIANIE ADRESU

prosimy pamiętać: ...

— podać dokładnie poprzedni adres, wraz z nazwiskiem lub nazwą instytucji; najlepiej dołączyć starą opaskę
— zmianę adresu należy podać najpóźniej do soboty, by następnego tygodnia dostać numer na nowy adres
— wszelkie zmiany należy podawać bezpośrednio do Administracji [a nie przez Agentów]:

„FIGHTING POLAND — TRUST” 160, Earls Court Road, London S. W. 5.

Pomoc dla obozów

Jesteśmy w stanie bezustannego ruchu. Jedne obozy się likwidują, inne, wciąż nowe — powstają. Zakładane są coraz liczniejsze *hostele* robotnicze. Praca społeczna i kulturalno-oświatowa ledwie zorganizowana w jednym miejscu — rwie się i trzeba ją na nowo zaczynać gdzie indziej. Ledwie jakiś ośrodek zostanie zagospodarowany i zaopatrzony, już trzeba pracę i zaopatrzenie przenosić, organizować gdzie indziej. W tych warunkach jest rzeczą bardzo ważną wiedzieć gdzie w razie potrzeby można zwrócić się o pomoc, radę, zaopatrzenie, zorganizowanie takiej, czy innej formy pracy społecznej w obozie.

Oczywiście pierwszą organizacją, która zajmie się potrzebami danego obozu będzie miejscowe koło SPK. Nie wszystkie jednak sprawy dadzą się załatwić za jego pośrednictwem. Potrzeby terenu przerastają możliwości jednej organizacji społecznej, tym bardziej, że wiele dziedzin jej pracy znajduje się dopiero w zaczątkach.

Potrzeby te są tak wielkie, a środki i możliwości poszczególnych organizacji są tak ograniczone, że organizacje społeczne powołały do życia Radę Polskich Stowarzyszeń Społecznych, która zajmuje się podziałem zadań i terenów pracy pomiędzy poszczególne organizacje. W ten sposób poza SPK wszystkie inne organizacje wzajemnie wymijają się na terenie w ten sposób, iż skoro jakiś obóz jest pod opieką jednego ze stowarzyszeń — przyjmuje ono na siebie zaspokajanie wszystkich potrzeb tego obozu, a inne organizacje już do tego obozu nie wchodzą.

Wszelkie zapotrzebowania w dziedzinie opieki nad obozami (kantyny, sklepiki, świetlice, biblioteki, czy zaopatrywanie już istniejących bibliotek) należy więc kierować do Rady Stowarzyszeń. Adres Rady:

34, Belgrave Square, London S.W. 1, R.S.F.P. dla Rady Polskich Stowarzyszeń Społecznych.

Istnienie Rady oczywiście nie oznacza, by poszczególne obozy nie mogły zwracać się do poszczególnych organizacji wedle swego wyboru. Oznacza to, iż organizacja te sprawy przedstawi Radzie, która ostatecznie uzgodni, kto obejmuje opiekę nad danym obozem. Ten system chronić ma przed dwutorowością i marnowaniem środków i wysiłków.

Podajemy adresy organizacji, które należą do Rady:

1. Relief Society for Poles, 34, Belgrave Square, London S.W. 1, [tel.: SLO 9838].

2. Polska YMCA, 61, Eaton Place, London, S.W. 1, [tel.: SLO 8821].

3. NCWC [Katolicka organizacja amerykańska] St. Charles College, St. Charles Square, London, W. 10 [tel.: LAD 2019].

4. Polski Biały Krzyż 90, Gregorie's Road, Beaconsfield [tel.: Beaconsfield 955].

Należy zaznaczyć, iż poszczególne organizacje wyrobiły sobie pewnego rodzaju „specjalizację”, tak więc np. RSFP do niedawna opiekowało się większością obozów cywilnych, Polska YMCA obozami lotniczymi, oraz *hostelami* rolniczymi brytyjskiej YMCA itd.

W końcu warto odnotować, iż opiekę kulturalno-oświatową nad *hostelami*, którymi nie zajęła się żadna z organizacji społecznych sprawuje *Inspektorat Służby Opieki nad Żołnierzem Insp. Główny PKPR*, 29, *Egerton Gardens, London SW* 3. Tam też należy się zwracać we wszelkich sprawach nieobjętych działalnością organizacji społecznych.

jsb

Apel

W Niemczech i w Austrii studiuje z górą półtora-tysięczna rzesza polskich studentów uniwersyteckich. Młodzież ta żyje, pracuje i uczy się w nędzy i w głodzie. Potrzebuje wszystkiego: odzieży, bielizny, obuwia, wyżywienia i mieszkania. Jej głodowe racje żywnościowe nie przekraczają 1000 kalorii dziennie! Mieszkają w barakach i we wspólnych izbach po 10 i 15 osób. Większości zagraża gruźlica i szerzą się choroby spowodowane ogólnym wyczerpaniem organizmu i niedożywieniem.

Studenci uczą się rzetelnie, zdobywają dyplomy, składają doktoraty i osiągają chlubne stopnie naukowe. W ciągu roku 1946/47 na terenie Niemiec uzyskało:

promocję doktorską studentów	5
złożyło rozprawę doktorską	21
uzyskało dyplomy	15
uzyskało półdyplomy	17
kończy studia	25

Naciski instytucji międzynarodowych, ani obietnice korzyści materialnych nie zachwiały młodzieży akademickiej w Niemczech w jej wierności wobec prawdziwych Władz Rzeczypospolitej Polskiej.

Składając datek pieniężny, pomagasz przetrwać akademikom polskim w Niemczech, którzy są w wielokrotnie gorszej sytuacji niż Ty w Wielkiej Brytanii — najbardziej krytyczny okres przed zakończeniem studiów. Spełnisz w ten sposób Twój obowiązek troski o młodzież kształcącą się na wyższych uczelniach.

Szyling złożony w Wielkiej Brytanii ma 10-krotnie większą wartość w Niemczech. Utrzymanie studenta polskiego w Niemczech wynosi 1/10 część stypendium studenta polskiego w Anglii.

POMÓŻ WIĘC JUŻ TERAZ STUDENTOWI POLSKIEMU W NIEMCZECH.

NIE SZCZĘDŹ DATKU, KTÓRY BĘDZIE DUŻĄ DLA NIEGO POMOCĄ.

Zrzeszenie Studentów Polaków Zagranicą
74, Cornwall Gardens, S.W. 7.

Górnik polski zdobył sobie uznanie

Brytyjskie górnictwo węglowe zatrudni tylu Polaków, ilu tylko zgłosi się do pracy w kopalniach.

Tak wygląda sytuacja widziana oczami *National Coal Board* (Narodowego Urzędu Węglowego), zarządzającego upaństwowionymi kopalniami brytyjskimi. Urząd ten stwierdził ostatnio, iż wszelkie początkowe trudności w sprawie zgody na zatrudnienie Polaków zostały ostatecznie pokonane i że jest to w znacznej mierze wynikiem znakomitej pracy już zatrudnionych Polaków. Wieść o tym, jak dobrymi górnikami są Polacy szybko szerzy się w górnictwie, a równocześnie pokonany został opór lokalnych związków zawodowych przeciwko zatrudnieniu Polaków.

W chwili obecnej przemysł węglowy zatrudnił już 5.900 Polaków, a dalszych 386 przechodzi „trening”. Zapotrzebowanie na polskich górników jest tak duże, iż każdy kończący „trening” natychmiast otrzymuje zatrudnienie. W związku z tym N.C.B. zainicjował w polskich obozach nową kampanię rekrutacyjną do górnictwa.

„Odkrycie” górnika polskiego przez Brytyjczyków oczywiście nas nie dziwi. Przed wojną górnik polski przodował w Europie pod względem wydajności pracy. Wydobycie węgla na dniówkę i górnika, zarówno dla załogi pod ziemią, jak i dla całej załogi było na Śląsku wyższe, niż w jakimkolwiek innym kraju europejskim. Było znacznie wyższe. niż wydobycie na głowę w górnictwie brytyjskim.

Nowowyszkolony polski górnik, stając do pracy w W. Brytanii, podtrzymuje tradycje braci górniczej z polskiego przemysłu węglowego. Jest dobrym i wydajnym pracownikiem. I to decyduje o jego popularności w kraju, w którym węgiel jest kluczem do gospodarczego zwycięstwa.

jsb

4 funty herbaty za £ 2.0.0 wysyła z kolonii po nadesłaniu należności LONDON & ABROAD COMMISSION AGENCY Ltd. 207, Knightsbridge, London S.W. 7, tel. Ken 3214

Numer noworoczny „Polski Walczącej” w normalnej objętości ukaże się dnia 2 stycznia 1948 roku.

Kolegom w Szwecji, zbierającym się w Malmo 27 grudnia r.b. na pierwszy Walny Zjazd Delegatów Oddziału SPK, przesyłamy najlepsze życzenia pomyślnych wyników obrad i koleżeńskie pozdrowienia.

„POLSKA WALCZĄCA”

DZIWNY PTAK

Opowiadanie świąteczne

To opowiadanie świąteczne o temacie polskim czy polsko-angielskim wyszło spod pióra Anglika. Związki jego z Polską i polskością nie są świeżej daty. Na długo przed wojną odwiedził nasz Kraj, nawiązał tam liczne stosunki i pisywał z Polski do pism katolickich.

W czasie wojny odnowił znajomości w dość szczególnych okolicznosciach. Od 1942 do 1944 był stacjonowany w Bagdadzie, skąd często dojeżdżał do Khanaquinu i innych polskich obozów na pustyni. „Uświadomiłem sobie wtedy po raz pierwszy prawdziwe położenie Polaków" — wyznaje. Wtedy też jego przyjaźń stała się przyjaźnią opartą o głębokie uczucia ludzkie. Pobyt i obserwacja Polaków we Włoszech i Austrii jeszcze ją wzmocniły.

Franklin Price jest autorem wielu opowiadań, doskonałym prelegentem, a ostatnio przygotował dla Polaków uczących się dopiero po angielsku, podręcznik, ułatwiający przyswojenie sobie specjalnych wyrażeń tego języka [„idiomów"]. Opowiadanie świąteczne przełożył dla „Polski Walczącej" znakomity poeta Stanisław Baliński.

Gdy otyła kobieta przy kontuarze, po gwałtownej wymianie zdań z rzeźnikiem, otrzymała nareszcie swoją rację mięsa, kolejka kupujących, która dotąd stała nieruchomo, niby powstrzymany w biegu strumień, zwolna ruszyła naprzód.

Mateusz posunął się więc o kilka kroków. Był ostatni w ogonku. W jednej ręce trzymał książeczkę żywnościową, w drugiej — teczkę, w której oprócz papierów nosił także zakupy. Przez szybę sklepową mógł już dojrzeć postać rzeźnika oraz jego pomocnika. Byli obaj pochłonięci robotą: z niezwykłą szybkością krajali na przemian kawały cielęciny lub baraniny, zawijali zręcznie w papier tłuste *chopsy*, błyskawicznie ważyli pęki *sausages*, wreszcie co pewien czas zdejmowali z półki za ladą sztuki drobiu, to gęś, to indyczkę, to kurę — dla tych klientów, którzy zamówili je dawniej.

Mateusz pożądliwym wzrokiem patrzał na drób. Ptaki wisiały równo, jeden obok drugiego, każdy za-



opatrzony w kartkę, na której widniało nazwisko szczęśliwego i przezornego klienta. Wyglądały soczyście i różowo. Tydzień temu Mateusz prosił rzeźnika, aby mu odłożył na święta coś z ptactwa — jeśli można indyka — i teraz zapytywał się w duchu, czy też na jednej z kartek widnieje jego nazwisko: Mateusz Matakiewicz. Przesylabizował je rzeźnikowi litera po literze; nie mogło więc być mowy o pomyłce. Rzeźnik śmiał się z jego angielskiej wymowy, oczy jego błyskały dobrotliwym humorem.

— „Nie ma obawy, aby Pana nazwisko mogło pomieszać się z innymi" — powiedział. — „Ale — dodał kręcąc głową — przychodzi pan trochę późno. Wszyscy moi klienci pozamawiali drób na święta tygodnie temu. Mimo to, zrobię co będzie w mojej mocy. Może ktoś odwoła zamówienie. Niech pan przyjdzie w przyszłą środę — i zobaczymy, czy ma pan „szczęście".

Nie była to właściwie dokładna obietnica, ale była — bądź co bądź — nadzieja. Musi zdobyć jakąś sztukę drobiu na święta, choćby miał za nią nie wiedzieć ile zapłacić, choćby miał chodzić od sklepu do sklepu. Bo jakżeby mógł inaczej jechać do swoich angielskich przyjaciół, do Uxbridge, gdzie zaproszono go na święta. Obietnica była przecież obietnicą i musiała być dotrzymana.

Państwo Wardson zaprzyjaźnili się z Mateuszem w kilka tygodni po jego przybyciu z Włoch do Anglii. Mateusz poznał ich na stacji kolejki podziemnej przy Piccadilly. Nie umiejąc jeszcze prawie wcale po angielsku, zagubił się naraz w samym sercu Londynu, a państwo Wardson, wracając właśnie do Uxbridge z jednej z rzadkich swoich wycieczek do miasta, zaopiekowali się nim.

Z tego przypadkowego spotkania wywiązała się przyjaźń i dom państwa Wardson stał się dla niego jakby drugim domem rodzinnym. Gościnność i bezpośredniość państwa Wardson była dla Mateusza źródłem nieustannego zadziwienia; gdyby był ich rodzonym synem, nie mógłby doznać więcej dobroci i życzliwości. Było więc od dawna rzeczą postanowioną i całkiem naturalną, że Boże Narodzenie spędzi z nimi. Jedyną chmurą na horyzoncie planów świątecznych pani Wardson było, czy uda jej się zdobyć indyka na „*Christmas dinner*". Mówiła:

— „*Christmas dinner* bez indyka nie jest prawdziwym obiadem świątecznym. Indyk, albo gęś, albo w najgorszym razie kura, a potem *plum-pudding* należą do obowiązującej tradycji... Musi to pan zrozumieć".

I wtedy Mateusz z odwagą, której w sobie nie podejrzewał, oświadczył, że zdobędzie im tradycyjnego indyka.

Teraz stał oto w sklepie, a kolejka przed nim topniała szybko. Miał przed sobą już tylko kilka osób. Patrzał na drób wiszący na półce za ladą; zostało tylko siedem sztuk, siedem tłustych, lśniących, oskubanych z pierza ptaków, indyków, lub gęsi, a może kur... właściwie nie mógł odróżnić gatunku ptaków... Rzeźnik tymczasem zdejmował z kółka jedną sztukę po drugiej i podawał kolejnemu klijentowi.

Siedem... sześć... pięć...

Rzeźnik, pomimo że pot mu spływał z twarzy, tryskał wyjątkowym humorem. Było dla Mateusza rzeczą jasną, że musiał już sobie dobrze uczcić nadchodzące święta w małym pokoiku za sklepem. Jego nos błyszczał czerwienią, a oczy były trochę zamglone. Powiedział znowu jakiś żart i wszyscy wybuchnęli śmiechem. Wszyscy, za wyjątkiem Mateusza.

Pięć... cztery... trzy...

Jakaś dama w futrze, która stała przed Mateuszem, spojrzała na niego przez ramię, wycierając ze śmiechu łzy z oczu pulchnymi rękami, od których zdawały się pękać zbyt obcisłe rękawiczki.

Nareszcie przyszła jego kolej. Spojrzał z rozpaczą na półkę. Pozostała tylko jedna, jedyna sztuka.

Rzeźnik zapytał: — „Czym mogę panu służyć?"

Mateusz ożywił się i odpowiedział szybko: — „Jestem Matakiewicz. Miał tu być dla mnie indyk, zamówiony na święta".

— „A kiedy pan zamawiał"?

— „W zeszłym tygodniu. Nie pamięta pan?... Pan powiedział..."

Rzeźnik rozłożył ręce.

— „Ja panu przesylabizuję moje nazwisko" — rzekł Mateusz, z trudem ukrywając swoje rozczarowanie. — „*M* — jak Mary... *A* — jak antylopa... *T* — jak..."

Młodszy subiekt szepnął coś rzeźnikowi na ucho i wtedy rzeźnik uśmiechnął się przyjaźnie.

— „Przypominam sobie... oczywiście. Niestety, dał pan zamówienie zbyt późno. Nie obiecywałem wtedy na pewno, ale powiedziałem, że zrobię co się da... Tak pamiętam... Niech pan poczeka..." — I nagle z błyskiem uśmiechu w oczach skoczył do małego pokoiku za sklepem i po dwóch minutach wrócił tryumfująco, niosąc w ręku sporą paczkę zawiniętą w biały papier.

— „Ma pan" — szepnął, obrzucając Mateusza na pół wesołym i na pół tajemniczym spojrzeniem. — „Udało mi się znaleźć coś naprawdę doskonałego... Powinien pan być zadowolony". — I ruchami, które przypominały serię tajemniczych ruchów masońskich, wręczył Mateuszowi paczkę. — „Dwadzieścia siedem i sześć" — dodał niedbale.

Przed sklepem zaczął się tworzyć nowy ogonek, gdy Mateusz z paczką pod pachą wychodził uradowany na ulicę. Zdobył więc sztukę drobiu na święta. Dotrzymał obietnicy swoim przyjaciołom w Uxbridge. Ich „*Christmas dinner*" będzie tym, czym powinien być.

Mateusz mieszkał w bocznej ulicy, niedaleko od sklepu rzeźnika. W tym samym domu mieszkało kilku Polaków: dwóch studentów, oficer z *Resettlement Corps* oraz jakiś cywil, który, tak jak on, miał prywatną posadę. Tego dnia wszyscy rozjechali się na święta i dom wydawał się cichy i opustoszały. Unoszące się zwykle o tej porze zapachy obiadów, pietraszonych na kuchenkach gazowych, ulotniły się całkowicie. Gospodyni, wysoka i zażywna Irlandka, szorowała właśnie schody, gdy Mateusz wchodził do swego pokoju. Szorując zawodziła jednocześnie jakąś tęskną pieśń irlandzką i zdawała się być myślami daleko od Londynu i jego hałasów, szumów i mgieł.

Tymczasem Mateusz w swoim pokoju nerwowo rozpakował paczkę. Ptak był oskubany, pulchny, błyszczący... Ale co to był za ptak?.. Indyczka... gęś... kura...? Nie mógł określić. Podszedł do drzwi i zawołał:

— „Mrs. O'Farrell, czy nie mogłaby pani łaskawie zajść do mnie na chwilę"?

Irlandka w mgnieniu oka zapomniała o swojej pieśni. Zielone pagórki Irlandii rozwiały się w jej marzeniach i Londyn stał się znowu rzeczywistością. Spojrzała na ptaka okiem znawcy.

— „Mam powiedzieć, co to jest? Ależ, panie Matakiewicz, to jest kura. Duża piękna kura. Tylko, moim zdaniem, nie nadaje się już na pieczyste. Nadaje się tylko do gotowania. Jeśli pan ją będzie sam gotował, to niech pan..."

— „Nie... nie będę jej sam gotował. To prezent dla moich przyjaciół na święta".

— „Ach, dla przyjaciół... W takim razie niech pan powie swoim przyjaciołom, żeby jej, broń Boże, nie piekli, tylko ugotowali, i to dobrze wygotowali. Kura takich rozmiarów, jak ta, musi być stara i jeśli się ją upiecze, to będzie twarda, jak drewno. Pamiętam raz, gdy byłam jeszcze młodą dziewczyną, w Irlandii...'"

Nazajutrz, a była to Wigilia Bożego Narodzenia, Mateusz, obładowany paczkami, zapukał do domku pp. Wardson w Uxbridge. Padał lekki śnieg. Pani Wardson przywitała go serdecznie, niemal macierzyńsko. Jej ukochany piesek skoczył mu radośnie do szyi.

Pan Wardson w białym fartuchu małżonki, ze sterczącymi włosami, wyłonił się z *breakfast room'u*, wołając: — „*Hallo...hallo...* chodźcie tutaj".

Weszli do kuchni. George Wardson dokazywał, jak dziecko. Wziął od Mateusza paczki i zaczął nimi żonglować. Śmieli się do rozpuku. Pan Wardson zawsze dokazywał, gdy był u siebie w domu. Zostawiał gdzieś poza domem całą stateczność i powagę swoich lat i swego zawodu i stawał się z powrotem beztroskim młodzieńcem. To mu dobrze robiło na zdrowie.

Mateusz położył uroczyście na stole paczkę od rzeźnika.

— „Coś tu przyniósł, *Mattie*"? — spytała pani Wardson ze zdziwieniem. — „Nie mów mi tylko, że to jest..."

— „A właśnie tak... A właśnie to jest kura. Niestety, nie dostałem już indyka. Starałem się, jak mogłem, ale..."

Pani Wardson zawołała radośnie:

— „Kura... Ależ to cudowne... Sądząc po rozmiarach paczki, musi to być wspaniała kura. O, *Mattie*, jak to miło z twojej strony. Kura! Nie na prawdę, nie powinieneś był..."

Mateusz, pamiętając oświadczenie pani O'Farrell, szybko wyjaśnił:

— „Niestety, jest to kura nadająca się tylko do gotowania". — I powtórzył słowo w słowo opinię Irlandki.

Pani Wardson zaczęła rozpakowywać paczkę:

— „Do gotowania? Zaraz zobaczymy. W każdym razie nie masz pojęcia, jak ci jestem wdzięczna. Pomyśl tylko, George, będziemy mieli jednak coś z drobiu na święta..."

George Wardson zaczął biegać dokoła stołu, machając rękami i wydając z siebie jakieś „indyjskie" okrzyki.

Tymczasem pani Wardson zrywała, jedną po drugiej, płachty papieru w jakie troskliwie ptak był owinięty. I nagle spojrzała ze zdumieniem na Mateusza.

— „Ależ, *Mattie*, to przecież nie jest kura. To jest i n d y k. Przyjrzyj się tylko... Przecież można poznać odrazu po piersiach. No, popatrz... Ależ oczywiście, to jest indyk."

— „Mrs. O'Farrell powiedziała mi przecież" — zaczął bąkać nieśmiało Mateusz.

— „Twoja Mrs. O'Farrell nagadała ci głupstw. Ależ naturalnie, że to jest indyk. I co za indyk!... Wspaniały". — Twarz jej jaśniała zadowoleniem. — „Po kształcie paczki od razu poznałam, że to nie może być kura. Popatrz, co za wspaniały indyk..." — Z roześmianymi oczami zwróciła się do Mateusza:

— „I pomyśleć tylko, że ta twoja Mrs. O'Farrell nie mogła rozpoznać kury od indyka. Czegoś podobnego od lat — nie słyszałam... Mogła ci była równie dobrze powiedzieć, że to jest gęś..."

Święta minęły. Minęły, jak miły przelotny sen, po którym zostaje strzęp wspomnień, owianych tęsknotą. Dom, w którym mieszkał Mateusz wrócił znowu do normalnego, jednostajnego trybu. Znowu dzwonił telefon na schodach, woda bulgotała w łazience i o wieczornej godzinie roznosiły się zapachy, pietraszonych na kuchenkach gazowych, obiadów. Miasto wróciło z powrotem do normalnego wyglądu, a wystawy sklepowe straciły swój blask i świeżość świąteczną. Mateusz szedł znowu kupować tygodniowe racje. W jednym ręku trzymał książeczkę żywnościową, a w drugim teczkę, z którą się nie rozstawał. Tym razem rzeźnik poznał go odrazu. Był tego dnia raczej uroczysty. Jego ruchy, zwykle tak lekkie i usłużne, były senne i letargiczne.

— „Mam nadzieję, że miał pan przyjemne święta"? — rzekł, ważąc kiełbaski. — „Przyjemne.. To dobrze.. Jeśli o mnie chodzi, to cieszę się, że minęły... Za dużo tego dobrego... Oto są pańskie *sausages*..."

— I nagle, jakby sobie coś przypominając, zapytał: — „Ale... ale... Jak panu smakował mój ptak? Sądzę, że był — pan zadowolony?"

Mateusz uśmiechnął się grzecznie:

— „*Thank you very much*" — od-



powiedział — „indyk był rzeczywiście doskonały".

— „Indyk?..." — Rzeźnik ze zdumieniem spojrzał na Mateusza. Ten polski gentleman musiał się pomylić. Nie znając języka angielskiego, użył niewłaściwego słowa.

— „Pan ma na myśli słowo g ę ś" — powiedział. — „Bo przecież dałem panu gęś, piękną, młodą gęś".

— „Gęś?... Ależ..."

Rzeźnik popatrzał na Mateusza groźnie i oświadczył bezapelacyjnie:

— „Wiem co mówię, drogi panie. To była gęś. Nie ma nawet dyskusji na ten temat. Pamiętam dokładnie dlatego, że była to ostatnia gęś, jaka została w sklepie. Odłożyłem ją do bocznego pokoju dla jednego pana, który mieszka obok mego sklepu. Ale przed samymi świętami syn przysłał mu gęś ze wsi, więc koniec końców odwołał zamówienie. Była to wyborna gęś i pewny jestem, że pan Bird źle wyszedł na tej zamianie".

— „Pan Bird?..."

— „Tak... Pan Bird. To właśnie ten pan, co mieszka zaraz obok mego sklepu. Jego nazwisko widnieje na drzwiach. Wychodząc, może pan zobaczyć. To jeden z moich najstarszych klientów. Jestem pewny, że gęś, którą mu syn przysłał ze wsi, nie mogła się umywać do pańskiej".

Mateusz umilkł. Lepiej było nie wdawać się w spory z rzeźnikiem. Pieczyste świąteczne smakowało mu jak indyk. Ale teraz nie był już tego taki pewny. Ktoś się tu musiał pomylić — myślał — ale kto? Pani O'Farrell? Pani Wardson? ...Rzeźnik?...

Gdy wyszedł na ulicę, machinalnie spojrzał na drzwi sąsiednie, gdzie mieszkał stary klient rzeźnika. Na drzwiach wisiała tabliczka. Zatrzymał się i powoli przeczytał napis na drzwiach:

JOHN BIRD
WRÓŻBITA MEDIUM
SEANSE NA ZAMÓWIENIE

FRANKLIN PRICE
przełożył
STANISŁAW BALIŃSKI

Rysunki
ARTURA HOROWICZA

List Wincuka Markotnego

Wigilijne ostrygi

Kolegi moje kochanne!

Ot zimowo poro, jak tylko snieg pokaże sie — zaraz mnie nasze przewojenne swienta przypominajo sie. U nas w Wilnia w ta pora sniegu już było a sniegu! Bieleńki, czyścienki snieg, dzwoneczki na sankach zwienczali, a w powietrzu same żesz zdrowie pachniało: strucli z makiem na czystych jajkach robione...

Nigdy już mnie od tamtych czasów nie przyszło sie tak podjeść na świenta. A pamientacie, co na froncie my jedli? W 45-ym roku na wigilia w górach my siedzieli. Już nawet myśleli, że przyjdzie sie nam na kucia corned-beef jeść, bo ryby nie było ani na likarstwo.

Trzy dni nawet nasze chłopaki z wędkami nad jednym stawem siedzieli, ale ryba nie brała. Nawet pan sierżant był wtedy powiedziawszy: „polski rozum u tej ryby. Nie pójdzie ona na haczyk!".

Formalnia nie wiadomo już było co robić, aż na sama wigilia oficer gospodarczy dostał od Włochów... ostrygi. Nie smiejscie sie, ostryga też ryba.

Pan pułkownik przy stole wigilijnym cała mowa był przez te ostrygi wypowiedziawszy. „Ostrygi" — tak mówił — „dobra rzecz. Luksus można powiedzieć. To, panie, takie ostrygi królewskie danie. Skosztujcia chłopcy. Warto skosztować".

Ale my tam kosztować nie chcieli. „Może" — mówim — „pan pułkownik znaczy sie pierwszy skosztuja?".

„A coż" — rozgniewał sie pan pułkownik — „to wy myslicia, że ja ostryg w życiu nie był jadłszy? To, panie, u mnie ostryga sama pierwsza rzecz! Królewskie danie!".

No i wziął pan pułkownik ostryga do renki, a my tylko patrzym. Wziął, powąchał, i mówi: „Ot, nie wiem znaczy sie, czy ta ostryga swieża..."

Ale tutaj zaraz oficer gospodarczy odezwał się: „Ostrygi swieże, panie pułkowniku, prosto od krowy".

Smiać my sie zaczeli i pan pułkownik też smiał sie. Powiedział nawet, że oficer gospodarczy dowcipny człowiek. No a potem pan pułkownik wziął do renki druga ostryga i mówi: „No, to można skosztować".

Ale... nie skosztował. Odłożył jo na bok i powiedział: „Zawsze przedtem trzeba cości wypić. Wy chłopcy też wypijcie. Ostryga, wiadomo, morska przyprawa. Żołądki nasze nie wzwyczajone. Trzeba wypić, a potem znaczy sie możesz jeść ile tylko wlezie!".

No to pułkownik wypił jeden kiliszeczek dżynu i skrzywił sie. „Coż to za dżyn? Jakiści niewyraźny! Dajcie drugi kieliszek. Trudno smaku doszukać sie...". No i wypił drugi kieliszek.

A ostrygi nic, tylko leżo na talerzach. Dwanaście sztuk na człowieka!

Po trzecim kieliszku pan pułkownik znalazł nareszcia smak w dżynie i zapytał sie u nas: „No, chto tam już te ostrygi zakosztował? Wy nie znacie sie! Pokaż takim co dobre! Taż to królewska potrawa! Zeby wy mnie zaraz te ostrygi jedli!! A jak ktoś nie może, to niech jeszcze dżynu wypija. I dajcie mnie czwarty kieliszek...".

Wtedy Karolka, też nasz chłopak z Wilnia, powiedział: „Panie pułkowniku, jaby jadł te ostrygi, ależ oni jeszcza żywe! Otworzył ja jedna, a ona piszczy...".

„Tak jakżesz to?!" — rozgniewał sie pan pułkownik. — „Jakżesz ostryga piszczy? Znaczy sie w kuchni źle przygotowali, znaczy sie źle ugotowali. To kucharza do raportu! Niech nauczy sie na drugi raz gotować ostrygi!! Zabierzcie ta trucizna!".

Nu i na całe szczenscie zabrali te ostrygi, a przymieśli corned-beef.

A na drugi dzień to my mieli cała zabawa z tymi ostrygami — bo bitwa na ostrygi zrobiła sie. Rzucali my w siebie tymi ostrygami zamiast sniegiem, bo sniegu też nie było.

Tylko pułkownik był zły. „Ot" — powiedział — „królewska potrawa... i zmarnowała sie!".

W a s z W i n c u ś M a r k o t n y

RYSZARD KIERSNOWSKI

ZBLIŻA SIĘ KONIEC KWARTAŁU

PROSIMY PAMIĘTAĆ ODNOWIĆ PRENUMERATĘ „POLSKI WALCZĄCEJ"

PRZESYŁAJĄC POSTAL ORDER LUB CZEK NALEŻY DOŁĄCZYĆ ADRES TAK JAK BRZMI NA OPASCE.

kwartalnie Sh 8/- półrocznie Sh 16/-

Polki w hostelu Myrtle Grove

Co lepsze: życie w obozie D.P. w Niemczech, czy w hostelu w Anglii? — I tutaj ma ono swe niewygody i złe strony. Ale w Anglii nie żyje się wśród znienawidzonych wrogów, w Anglii ma się pracę, a przede wszystkim — prawa wolnego człowieka. Autor opisuje życie grupy Polek, przybyłych z obozów D.P. na pracę w Anglii.

Od Keighley stromo w górę prowadzi droga do miejscowości Cross Roads. Droga jest prosta i żadnego większego skrzyżowania uzasadniającego tę nazwę nie zdążyłem zauważyć.

Opuszczona brama prowadzi do parku, w głębi którego wznosi się typowy angielski „*manor house*". To właśnie Myrtle Grove Hostel zamieszkały obecnie przez gromadkę 40 Polek przybyłych z Niemiec na pracę w fabrykach tekstylnych.

Do niedawna mieliśmy do czynienia na naszym terenie z hostelami zamieszkałymi przez byłych żołnierzy polskich, względnie nielicznych cywilów przybyłych z 2 Korpusem z osiedli polskich w Italii jak Barletta czy Trani. Obecnie zaczynają powstawać hostele zamieszkałe przez ludność polską, tzw. „D.P." przywiezioną na roboty z obozów w Niemczech. Ludność ta to przeważnie kobiety skierowane do pracy w tekstylu i dlatego hostele te są głównie organizowane przez poszczególne fabryki i położone blisko warsztatów pracy.

MĘŻCZYZNOM WSTĘP WZBRONIONY

Kiedy zbliżam się do budynku, w oknach poczynają pokazywać się głowy mieszkanek zaciekawionych kto to mógł przyjść w odwiedziny. Znajomości bowiem jeszcze wiele nie ma, a pozatem mężczyźni w tym hostelu są „*strictly prohibited*". Jeśli ktoś chce odwiedzić swą znajomą, to może się spotkać z nią na mieście, w ostatecznym wypadku po przybyciu do hostelu zaczekać w skromnie, lecz miło urządzonej poczekalni tak długo, aż znajoma ubierze się do wyjścia na miasto, poczym musi jak najszybciej opuścić hostel. Przyjmowanie wizyt nawet w poczekalni jest niedopuszczalne.

Hostel na pierwszy rzut oka wygląda bardzo dobrze. Ładny budynek i otoczenie dają wrażenie magnackiej siedziby. Wnętrze jest czyste i schludne.

CIASNO ALE CZYSTO

Kiedy przed niedawnym czasem całe grono po zaangażowaniu do fabryki przyjechało z obozu przejściowego Full Sutton pod Yorkiem, zastało pomieszczenia na parterze przeznaczone na poczekalnię, *sitting room*, świetlicę ze sceną itp. Gorzej przedstawiały się sypialnie. Część stłoczono w pokoikach na 1 piętrze, część zaś w wilgotnej i ciemnej suterynie. Ten stan rzeczy był nie do przyjęcia — zamieniono więc *sitting-room* i świetlicę na sypialnie, pozostawiając tylko małą poczekalnię do ogólnego użytku. Ciasnota nie zmniejszyła się, ale nikt przynajmniej nie mieszkał w wilgotnej piwnicy.

W niewielkich pokojach mieszka przeciętnie po 8 kobiet, na dużej sali 15; łóżka stoją stłoczone, tak że nawet trudno jest przejść między nimi. Szafy czy szafki należą do rzadkości, z konieczności więc ściany są udekorowane wiszącymi damskimi fatałaszkami. Ale jest czysto i przyjemnie, na łóżkach widać prześcieradła, czego w większości męskich hosteli nie ma. Sprawą nastręczającą mieszkankom dużo kłopotu jest fakt, że w całym budynku jest tylko jedna łazienka i nie ma ciepłej wody. Dla chłopców może to i wystarczyłoby, ale kobiety lubią się czasem umyć.

CIĘŻKA PRACA — MAŁA PŁACA

Praca w przędzalniach jak dla kobiet nie jest lekka. Trzy pierwsze dni tygodnia pracuje się do 7.15, w czwartki i piątki do 5.15, w soboty do południa. Płaca wynosiła początkowo 55 s tygodniowo, z czego na rękę dostawało się niewiele więcej niż 2 funty. Z tego trzeba opłacić hostel 25 s i obiady w stołówce fabrycznej 1 s tygodniowo. Dzisiaj jest już trochę lepiej i niektóre pracownice dostają 3 funty na tydzień.

Najgorsze jednak są nastroje — innych rzeczy spodziewały się nasze rodaczki gdy je angażowano na pracę w Niemczech, a inne zastały na miejscu. Na ogół w Niemczech panowała legenda o dobrobycie i dobrych stosunkach w Wielkiej Brytanii, która po przybyciu na miejsce rozwiała się bezpowrotnie. Jedna z pracownic — siostra szpitalna w Niemczech — miała już daleko posunięte projekty wyjazdu do Argentyny, jednakowoż w ostatnim momencie doszła do wniosku, że przecież chyba będzie znacznie lepiej w „zwycięskiej" Anglii — i przyjechała tutaj. Gdyby była mężczyzną na pewno teraz „plułaby sobie w brodę" — kobiecie takich rzeczy robić nie wypada, więc tylko rozmyśla w milczeniu i czasem po cichu płacze, gdy jej jest już bardzo źle.

Nieznajomość języka, odosobnienie od polskich środowisk, zupełnie obce otoczenie — wszystko to nie wpływa dodatnio na nastroje i samopoczucie. Dlatego też nieraz drobne niedociągnięcia wydają się być czymś bardzo złym i powodują duże niezadowolenie.

Ale miejmy nadzieję, że z biegiem czasu te wszystkie rzeczy się wyrównają i po przetrwaniu zimy, gdy wiosenne słońce zaświeci, twarzyczki naszych Polek ozdobi również miły pogodny uśmiech.

MACIEJ DRZEWICA

Na prowincji francuskiej

KORESPONDENCJA WŁASNA

Jesteśmy pod Montargis. Maszerujemy wąską dróżką nad uregulowanym kanałem; gdzieniegdzie napotykamy farmy, budowane w czworokąt, rozbrzmiewające pracowitym życiem.

ZACHODZIMY NA FARMĘ

Jeśli zajdziemy na podwórze, opadną nas psy, które dotykają nosami naszych łydek i pomrukują z połowiczną ufnością; ze stajni wychodzi robotnik w kombinezonie i pozdrawia nas łamaną francuszczyzną. Okazuje się, iż jest to jeniec niemiecki, obecnie już „*libre*", pracujący tu na zasadzie umowy. Dotąd więcej niż sto tysięcy jeńców pozostało we Francji na wolnej stopie, rezygnując z powrotu do *faterlandu*.

Dowiedziawszy się, że ma do czynienia z Polakiem, uśmiechnie się szeroko i nieodwołalnie rozpocznie rozmowę o polityce — „*dieser verfluchte Krieg*..." Mimo owej niechęci do wojny będzie się chciał koniecznie dowiedzieć, czy wierzymy w nową wojnę...

Nie spotykałem po farmach (wiele ich zwiedziłem w poszukiwaniu jajek, które nie są racjonowane) robotników Polaków; ale za to spotkałem kilka farm, których właścicielami byli osiadli tu Polacy.

Rolnik tutejszy jest bogaty — ma zawsze własny samochód, a nieraz dwa, nie licząc już rowerów, w które zaopatrzeni są wszyscy członkowie rodziny wraz z kilkuletnimi dziećmi; wielu też Polaków, Rosjan lub Ukraińców, czy zgoła jakichś Kałmuków i Tungużów mieszka w tej okolicy; na ulicach nieraz słyszy się wiadome słowa w mowie słowiańskiej. Starsi mówią głównie językiem ojczystym podczas kiedy dzieci trzepią po francusku, a po polsku lub po rosyjsku — już z pewnym trudem.

W MAŁYM OŚRODKU FABRYCZNYM

Mała mieścina Chalette, będąca czymś w rodzaju przedmieścia Montargis, jest, żeby się tak wyrazić, tworem fabrycznym. Jest tu fabryka wszelkich wyrobów gumowych, głównie opon, butów i płaszczy. Cała zatem okolica jest zaludniona przez robotników fabrycznych i dzięki nim wegetuje.

Ale nie ma tu baraków i nędznych dzielnic robotniczych; ujrzycie za to schludne domki z ogródkami, wyglądające z zieleni wzdłuż drogi, wiodącej do następnego miasteczka. W ogródkach automatyczne sikawki rozpryskują srebrną rosę przez dzień cały, odświeżając znużone upałem warzywa; przed domami pysznią się wspaniałe krzaki róż i starannie uprawione klomby.

W południe, na hasło syreny fabrycznej, lawiny rowerów suną drogami — chłopcy i dziewczęta pędzą na obiad, śmiejąc się, pokrzykując, a nierzadko widać zakochaną parę, która, zawzięcie pedałując, jedzie w miłosnym uścisku — taka woltyżerka rowerowa. W południe i o zmierzchu przyjeżdża policjant z Montargis, który staje na rozdrożu i reguluje ruch tej lawiny rowerów; wszystko jest zadowolone z życia i uśmiechnięte, nie wyłączając policjanta.

Mowę polską słyszy się na każdym kroku. Są również Polacy — posiadacze sklepów, podobnie jak farmerzy; są to głównie ludzie spokojni, zrównoważeni, którzy przeszli już dawno trudny okres kolonizacyjnego pionierstwa i dziś trudno ich, osiadłych i zamożnych, nazwać emigrantami. Działają tu oczywiście apostołowie nowej bierutowskiej rzeczywistości, ale ograniczają się do burzliwych wieców; wielu miejscowych twierdzi, że „gdyby nie ta polityka — byłoby więcej spokoju, a mniej kłótni i pyskowania".

BIERUTOWSKIE NAUCZANIE

Jest tu i szkoła polska, a jakże, i nauczyciel z ramienia bierutowego konsulatu więcej zajmuje się ową polityką, aniżeli nauczaniem dzieci, zresztą, pożal się Boże, najczęściej ów „nauczyciel" nie większe ma pojęcie o ortografii od swoich uczniów. Aby tylko statystyka była w porządku, aby tylko na mapie można było zakreślić czerwone kółko — o, i tu mamy też szkołę.

Obserwowane przeze mnie oddziaływanie tej szkoły jest małe. Jak już wspomniałem, dzieci zatracają swoją polskość i jej najważniejszą cząstkę — język. Ale trudno wymagać od dzieci, aby pociągała je kultura polska, reprezentowana przez nauczyciela półanalfabetę. Winien tu jest oczywiście narzucony z góry „system", który każe dobierać nauczycieli nie według kwalifikacji, ale według stosunku do nowej rzeczywistości. Zwykła, totalitarna historia.

A przecież na tym odcinku walka jest tu trudniejsza niż np. w szkole wysiedleńczej w Niemczech: bo trzeba się tu niejako bronić przeciw potężnej sile przyciągającej francuskiej kultury życiowej, trzeba tu umieć wybrać z niej co najlepsze, a równocześnie zachować polskość młodych duszyczek; nie jest to zadanie dla półanalfabetów. Na razie jednak cała sprawa idzie tak, aby statystyka szła.

Oto w blaskach zachodzącego słońca sunie znowu lawina rowerów, wśród śmiechu i nawoływań. Dziewczęta ponętniejsze niż w Paryżu, pędzą na rowerach, obciągając niesforne spódniczki na wspaniałe kolana; chłopcy zaczepiają je głośnymi okrzykami. Szczęśliwy to kraj, którego młodzież po dniu ciężkiej pracy może z hałaśliwą radością wracać do czystych, ukwieconych domków, których beztroskiego spokoju nic i nikt naruszać nie ma prawa...

Tak, ale ktoś musi zacząć myśleć o ratowaniu ich polskości. To jest kombatancka robota na czas pokoju.

TADEUSZ SOBOLEWSKI

Pisarze o książce

Pobyt emigracji polskiej za granicą uzasadnia się wieloma racjami ideowymi. Wszystkie one okażą się jałowym dźwiękiem, o ile nie potrafimy zdobyć się na konieczną ruchliwość wydawniczą. Dla każdego uchodźctwa książka jest jednym z głównych wiązadeł społecznych i narzędzi działania; gdy jej zabraknie, grozi bierność i rozsypka.

Na ogłaszanie szczególnie ważnych wydawnictw powinny znaleźć się środki publiczne. Właściwe postawienie zagadnienia wydawniczego należy jednak przede wszystkim do odbiorców. Indywidualny nabywca stanowi najbardziej naturalną i najzdrowszą podstawę każdej rozsądnej kalkulacji wydawniczej.

Jeśli chodzi o autorów, nic nie zastąpi w ich oczach pewności bezpośredniego docierania do czytelników, którzy ze swej strony przez nabycie publikacji zyskują okazję do zadokumentowania czynnej postawy wobec piśmiennictwa.

Wojna stworzyła dla książki polskiej za granicą warunki sztuczne. Czas pomyśleć o wytworzeniu stosunków bardziej normalnych. Zapewnić może je wyznaczenie w naszych budżetach, choćby najskromniejszych, stałej pozycji na zakupy księgarskie. Będzie to celowa forma oszczędzania, książka bowiem z biegiem czasu zwykle zyskuje na wartości. Od nabywców zależy, czy wydawcy zdobędą się na ryzyko finansowe i czy autorzy znajdą niezbędną podnietę do wysiłków twórczych.

MIECZYSŁAW GIERGIELEWICZ

Pytałem różnych znajomych, ile w tym roku kupili polskich książek. Cyfry podawane były przeważnie znikome. Powód? — „bo książki polskie są takie strasznie drogie". Dlatego nie kupują. I mało komu przyszło do głowy, że nie dlatego książki nie są kupowane, bo są drogie, lecz odwrotnie, książki są drogie, ponieważ nie są kupowane. Błędne koło — powiecie? Nie koniecznie. Wyjdziemy z niego łatwo, jeśli raz zdecydujemy się kupować. Wszyscy. Po pewnym czasie nakłady się zwiększą, ceny spadną i nasz pierwszy wysiłek okaże się „dobrym interesem".

Apeluję oczywiście do tych, którzy książkę polską chcieliby kupić. Tym, dla których literatura polska na obczyźnie jest obojętna nie potrafię wytłumaczyć, że są w błędzie. Szalonego nie sposób przekonać, że tonąc winien chwytać się koła ratunkowego, a nie przysłowionej brzytwy. On wie lepiej. Ale takich Polaków jest tu chyba niewielu. Ja osobiście ich nie spotkałem.

JAN ROSTWOROWSKI

Koła hostelowe

Już weszło w zwyczaj stuprocentowym czarnowidzom, i malkontentom, że gdy usłyszą gdzieś dobrą i pocieszającą wieść, to zaraz zaliczają ją do kategorii „bujd" lub „pobożnych życzeń", a jeśli zobaczą to wydrukowane — to już wtedy napewno „propaganda". A jednak co tu napisano o ogarnięciu hosteli przez SPK jest prawdą i to prawdą godną naśladowania.

Muszę się przyznać, że z niejaką trwogą jechałem po raz pierwszy do pewnego *hostelu*, aby tam dokonać oficjalnego otwarcia Koła SPK. Na zebranie przybyło 10 chętnych. Niezrażony tym wygłosiłem przewidziany referat informacyjny, który zakończyłem prośbą, aby każdy z obecnych w ciągu najbliższych 3—4 tygodni zdobył co najmniej 2 nowych członków dla SPK.

Gdy po 4 tygodniach przyjechałem na Walne Zebranie tegoż samego Koła było już zebranych 29 nowych deklaracji, nie licząc oczywiście tych, którzy byli już członkami SPK w innych Kołach. Myślę, że rezultat należy uznać za dobry, gdyż w ten sposób tamtejsze Koło objęło koło 40% wszystkich mieszkańców *hostelu*.

POŁOWA JUŻ ZORGANIZOWANA

Muszę się również przyznać, że gdy w czasie pierwszej konferencji rejonowej prezesów i sekretarzy kół w Okręgu „Syrena" słyszałem w sprawozdaniach głosy, iż wśród tych, którzy wyszli z obozów i pracują objawia się coraz silniejsza dążność do organizowania się, nie brałem tego za objaw powszechny. A dzisiaj?

Gdy w końcu miesiąca sierpnia nie mieliśmy (na terenie „Syreny") ani jednego *hostelu* zorganizowanego w koło kombatanckie — to dzisiaj (koniec listopada) mamy już całkowicie(z numerami!) zorganizowanych kół 10 w tyluż *hostelach*, mamy w 13 *hostelach* komitety organizacyjne, a w kilkunastu innych — mężów zaufania. Poza tym mamy 5 kół obozowo-hostelowych. Jest rzeczą niemożliwą ustalić jaki to jest procent w stosunku do ogólnej liczby *hosteli* (gdyż tej liczby dokładnie nikt podać, niestety, nie może), ale w każdym bądź razie przekracza mocno 50%.

Właściwie z robotą nie można nadążyć. Jesteśmy w niej opóźnieni. Nie można nadążyć zamówieniom. Tak! właśnie zamówieniom! Przyjeżdżają ludzie i proszą: załóżcie Koło SPK. Ktoś z Polaków przyjeżdża urzędowo do *hostelu*, fabryki, kopalni. Proszą go: załóżcie Koło SPK. Piszą listy. Mają pretensję, że nie dość szybko. Jednym słowem — gwałt.

POMOC KÓŁ OBOZOWYCH

Początkowo były próby załatwienia tego centralnie ze szczebla Okręgu. Ale ani jeden, ani dwu, ani nawet trzech ludzi jeżdżących nie mogło sobie dać rady. Sięgnięto więc o pomoc do Kół obozowych. Niech i one mają swoją pracę zewnętrzną. Niech się zainteresują najbliższymi *hostelami*.

Cały teren został odpowiednio przepracowany pod tym względem i na konferencjach rejonowych cały plan został ostatecznie ustalony i przyjęty. W rezultacie część kół hostelowych powstała i powstaje bezpośrednim wysiłkiem Zarządu Okręgu, a część pośrednim — przez zainteresowanie Kół obozowych.

Rola Koła obozowego jest ściśle określona: służy ono pomocą przy pierwszych formalnościach, związanych z utworzeniem Koła w *hostelu*, daje pierwsze zaopatrzenie (sprzęt świetlicowy, biblioteka itp.), służy informacjami.

Jak najszybsze nawiązanie bezpośredniej łączności między nowym Kołem, a Okręgiem jest oczywiste samo przez się. W ten sposób unika się wrażenia, że Koła hostelowe znajdują się pod kuratelą Kół obozowych (co nie zawsze jest mile widziane), zmusza się nowe Koło do pewnej samodzielności od pierwszych chwil istnienia, a jednocześnie nie pozwala się na przechodzenie z Kół obozowych do hostelowych pewnych obyczajów, niezawsze miłych i niezbyt chętnie uznawanych.

DOBRY POCZĄTEK

Pęd do organizowania się obejmuje wszystkich: mieszkających w *hostelach* angielskich i polskich, w dobrych i złych, w *hostelach* i prywatnie, dawno pracujących i niedawno, zarabiających dobrze i źle. To nic, że procent zorganizowanych w poszczególnych kołach waha się od 10% do 5%. Najistotniejszą sprawą jest, aby w każdym polskim skupisku było Koło SPK, które powolną, owocną pracą zyska sobie coraz większą wiarę, zaufanie i... członków.

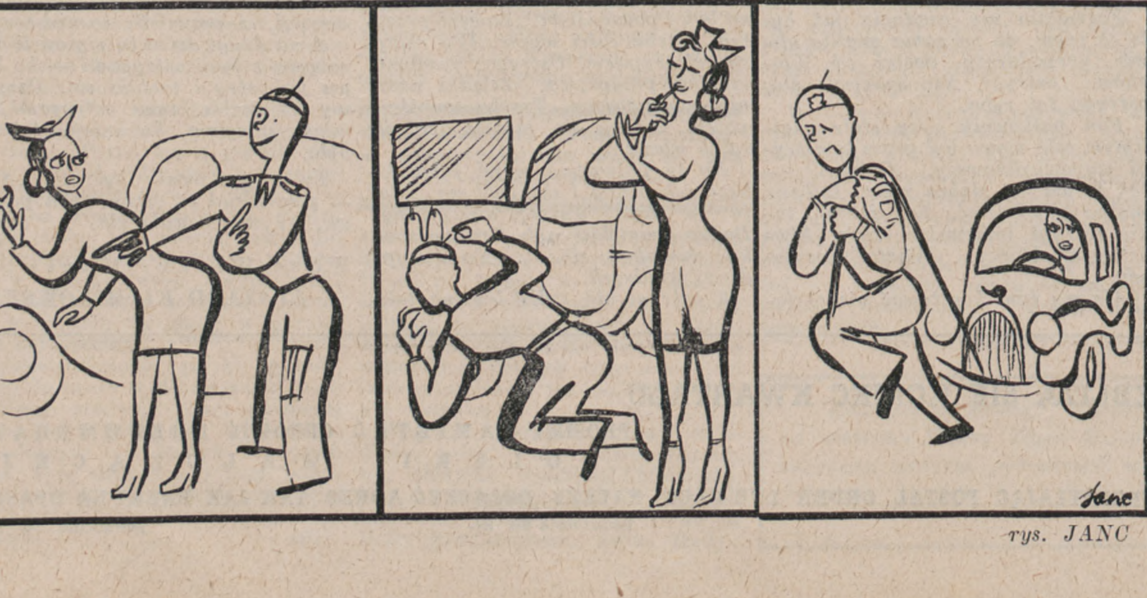
Byłoby oczywiście przesadą twierdzenie, że na terenie „Syreny" wszystko lub nawet większość roboty została wykonana. To jest dopiero początek. Strona organizacyjna to pierwszy krok. Praca Koła — to krok drugi i najważniejszy. On będzie decydować o przyszłości. Temu zagadnieniu poświęca się w „Syrenie" wiele uwagi i rozważań.

Byłoby również przesadą twierdzenie, że wszystko jest „ślicznie, jak na obrazku reklamowym". Są trudności, chropowatości, nieprzyjemności, itp. Ale o tych pierwszych kłopotach — kiedy indziej.

TADEUSZ BORN

PS. Wiem, że inne Okręgi też w tej dziedzinie pracują. Czy publiczna wymiana myśli i doświadczeń nie byłaby rzeczą pożyteczną?

RYCERSKOŚĆ NIENAGRODZONA



rys. JANC



Bajka o Bożym Narodzeniu 1947

Wyjrzał Chrystus zza chmur i szuka dla siebie miejsca na ziemi. Gdzież się ma narodzić w tym roku?

Patrzy. Dokoła Betlejem kolczasty wieniec człowieczych kłów i pazurów, pobielałych z zaciętości i gniewu. To moje! — syczą ludzkie nienawiści przy stajence, ongiś Bożej. Nie, dzisiaj w Betlejem nie narodzi się Chrystus.

Spogląda z nieba, bada spojrzeniem glob ziemski, wirujący w kosmosie. Każe słońcu oświetlić wschodnią półkulę. Słońce usłuchało.

Chrystus patrzy: pycha, kłamstwo, okrucieństwo, niewola. — Gdzież pójdę? — myśli. — Czy jestem tam dozwolony? Czy siepacze nowego Heroda nie wytną wioski, którą ja uszczęśliwię swoim wcieleniem? Czy może poczekają aż dorosnę i zaraz po pierwszym cudzie powloką mnie przed jakiegoś Piłata, żeby mi zrobić proces polityczny?

Zastanawia się i decyduje: — Zgoda. Niech tak się stanie. Chcę męczeństwa, bo chcę wyznawców. —

Ale słońce przystanęło i wskazuje wyraźnym promieniem na jedno miejsce tej śnieżnej, wschodniej okolicy. Więc Chrystus patrzy uważnie. Nie, tutaj nie czeka Go męczeństwo na wysokim Krzyżu, na widnej Golgocie, w obliczu tłumów, które odtąd uwierzą w Boga po wieki wieków. Tu czekają ciemne schody w pustej piwnicy i samotny strzał w tył głowy. Nie będzie miał wyznawców, bo propaganda zatai Boże urodzenie i sfałszuje bohaterstwo śmierci.

— Oświetl półkulę zachodnią — mówi Chrystus słońcu — na wschodniej nie ma dla mnie miejsca.

Więc słońce sunie promieniami po miastach, i miastach i miastach. Widać gruzy. — Wojna tu była — myśli Chrystus — ludzie cierpieli, więc pewnie chcą, żebym przyszedł i nadał sens ich cierpieniu. Posłucham o czym mówią.

Słucha. Ale mówią o zemście. Chcą tylko chleba.

Promienie słońca suną dalej dokoła planety. Oto rozległa, zwichrzona woda. Potem znowu miasta, miasta i miasta. Wśród nich, w tchórzliwej drzemce lęgnie się chciwość, wyleguje się obojętność. Niemrawe ręce przesypują okruchy złota. Chrystus myśli: — Kiedym się raz narodził na tym globie przed dwoma prawie tysiącami lat, mówiłem przecież ludziom: ,,czuwajcie!'' i uczyłem ich, że bogacz nie wejdzie do królestwa niebieskiego. Ale oni swoje. —

Przygląda się Chrystus. Któż to siedzi obdarty pod jakimś płotem? Słońce oświetla mocniej. To siedzi Prawda. Ona tu jedna obdarta wśród bogactw, ona jedna bez domu wśród tylu pałaców. W ręku trzyma zmięty arkusz, pełen czyichś podpisów, próbuje nadaremnie rozprostować go i odczytać głośno. Karta znów kurczy się uparcie, a głos Prawdy głuszy jazz.

Cóż widać teraz, niedaleko stamtąd? Jakąś zaporę z pancernej stali. Co kryją ludzie przed wzrokiem Boga?

— Nie wolno patrzeć! To nasza tajemnica! — krzyczy wartownik z ziemi ku niebu.

— Ależ ja jestem Bóg — uśmiecha się Chrystus. — Cały kosmos jest mój.

— Kosmos jest Twój, ale atom jest nasz! — słychać głos z ziemi.

Chrystus odwraca czoło.

Już się kończy obrót globu. Znowu suną przed oczy te same białe pola i czarne gruzy, jedne i drugie splamione krwią. Chrystus każe gasnąć słońcu. Nie warto dłużej patrzeć na ziemię. Nie ma dla Niego miejsca Narodzenia. Trzeba wrócić w głąb nieba, nie szukać Stajenki, ani Krzyża, bo nie ma ich tam, gdzie nie ma wyznawców.

Słońce zgasło posłusznie, lecz wtedy nagle — niewołany — zaśpiewał ptak.

— Ptaki nie śpiewają pociemku — myśli Chrystus — i skąd teraz słowik na zimowej półkuli?

Ale słowik zaśpiewał po to tylko, żeby zatrzymać Boga jeszcze chwileczkę wśród chmur i żeby nie dać Mu bez pociechy wrócić do niebieskiego domu. Wiadomo, że śpiew słowika jest zaczarowany i wiadomo, że kiedy słowik śpiewa — robi się cisza. Więc ucichł jazz na zachodniej półkuli globu i zastygł świst bata na śnieżnym wschodzie. Nawet koło Betlejem umilkły strzały.

Słowik starannie prześpiewał swoje i zamilkł.

Wtedy przez jedną sekundę, zanim na nowo zdążyły ocknąć się przeklęte hałasy, niecone przez tych, którym się zdaje, że rządzą planetą — cisza zaległa na lądach i morzach tak głęboka i aksamitna, że Chrystus dosłyszał prawdziwy głos Ziemi, jej puls: niezliczone, drobne tętna, jednakowo zewsząd bijące.

— To serca — zrozumiał — serca milczących, pokrzywdzonych ludzi. Dają mi znak, że chcą mego przyjścia. W nich się narodzę.

STANISŁAWA KUSZELEWSKA

Sylwetki tygodnia

Quisling — model 1947

Kiedyś, za dawnych dobrych czasów, zdrajcy byli rzeczą rzadką, stosunkowo rzadką i nie mieli swego symbolu. W ostatniej wojnie jednak liczba ich stała się wyjątkowo wielka i — może trochę przypadkowo — obdarzono ich imieniem quislingów choć Quisling norweski, po którym ich nazwano, nie był bodajże pierwszym a napewno nie najwybitniejszym wśród tych, którzy mając do wyboru między ojczyzną a Hitlerem — wybrali Hitlera. Być może iż w ostatnim tygodniu dowiedzieliśmy się o człowieku, który nada nazwę jeszcze liczniejszym zdrajcom trzeciej wojny światowej, ludziom, którzy mając do wyboru między ojczyzną, a Stalinem — wybrali Stalina.

Albowiem choć ludzi takich jest sporo, żaden z nich do tej pory nie miał okazji do tak niezwykłego wystąpienia przeciw swej ojczyźnie, a na rzecz jej wrogów, jak ,,pułkownik'' Marquie, szef francuskiej misji repatriacyjnej w Moskwie. Można śmiało powiedzieć, że prześcignął on Quislinga norweskiego, który wygląda przy nim zgoła nędznie.

,,Pułkownik'' Marquie nie jest w ogóle żadnym pułkownikiem. Jest sierżantem, który dostał tytularny stopień, gdy jako zasłużony bojowiec komunistyczny mianowany został przez komunistycznego ministra rent w rządzie 1945 roku Casanovę szefem misji repatriacyjnej. Casanova to — według powszechnego przekonania — szef NKWD na Francję; cieszy się zaufaniem Moskwy w znacznie większym stopniu, aniżeli Thorez czy Duclos.

Otóż Casanova wiedział kogo posłać na stanowisko w Moskwie. Marquie mógł liczyć na zaufanie Kremla jako człowiek, który w czasie wojny znalazł się na Ukrainie i walczył w szeregach partyzantów sowieckich.

Istotnie zaufania nie zawiódł. Gdy przyszedł kryzys francusko-sowiecki i misja została z ZSRR wydalona, Marquie wystąpił z oskarżeniem pod adresem rządu, który reprezentował. Zarzucił mu, że wysługuje się obcemu mocarstwu i że ostatnie wydarzenia są tylko ,,częścią generalnego planu skierowanego przeciw Sowietom''. Wychwalał pod niebiosa politykę sowiecką wobec Francuzów, głównie Alzatczyków, którzy znaleźli się w ZSRR jako niemieccy jeńcy, choć w rzeczywistości nie można doliczyć się wielu z pośród nich i pewno leżą w jakimś alzackim Katyniu...

Zawsze wiedzieliśmy, że każdy komunista stawia lojalność wobec Moskwy wyżej aniżeli lojalność wobec własnej ojczyzny. Ale dopiero Marquie zademonstrował ten fakt w sposób tak jaskrawy i publiczny. I dlatego zasługuje na to, by jego nazwisko stało się równie symboliczne, jak nazwisko Quislinga.

OBSERWATOR

Podpalacz i straż ogniowa

Rozpatrując sytuację międzynarodową, autor poddaje krytyce obronną politykę amerykańską w „zimnej wojnie" z Sowietami i dochodzi do stwierdzenia, że zamiast pomagać doraźnie i w ostatniej chwili coraz to innemu krajowi zagrożonemu przez Sowiety należy raczej uniemożliwić ataki sowieckie.

Na jednym z głównych frontów ,,zimnej wojny'' Rosja poniosła poważną klęskę. Ale przegrana bitwa we Francji nie oznacza jeszcze bynajmniej ,że także ,,zimna wojna'' jest przez Rosję przegrana.

JAK NALEŻY OCENIAĆ WYDARZENIA FRANCUSKIE?

Robiąc bilans ostatnich wydarzeń, wypada przede wszystkim ostrzec przed zbytnim optymizmem na temat samej Francji. Niewątpliwie jest faktem pierwszorzędnej wagi, że strajki załamały się, że masy robotnicze wypowiedziały posłuszeństwo komunistycznemu kierownictwu związków zawodowych i że w końcu agenci Moskwy musieli zarządzić to, co nazwali ,,strategicznym odwrotem''.

Prawdopodobnie na dłuższy czas komuniści zostali pozbawieni możliwości ponownego wywołania strajku na wielką skalę. A strajk był ich najpotężniejszą bronią. Wszystko też wskazuje, że ich wpływy będą stale słabły.

Ale pamiętajmy, że Moskwa oddawna wyraźnie gotowa była poświęcić komunistów francuskich dla doraźnych korzyści. Od chwili powstania Kominformu komuniści francuscy skazani byli na klęskę. Kreml jednak uważał, że ważniejsze jest opóźnić o parę miesięcy odbudowę gospodarczą Francji, powiększyć koszty planu Marshalla i pomniejszyć jego skuteczność niż zachować wpływy komunistyczne.

Z tego punktu widzenia zaś Moskwa osiągnęła sporo. Deficyt węglowy osiągnęła sporo. Deficyt węgla ważna pomoc Ameryki, którą właśnie uchwala Kongres amerykański, już nie wystarczy na pokrycie potrzeb Francji w okresie przed wejściem w życie samego planu Marshalla. Po prostu Moskwa rękami komunistów francuskich szybciej niszczy gospodarkę Francji (a tak samo i Włoch), aniżeli Waszyngton może ją odbudować.

Jest to jakgdyby wyścig pomiędzy podpalaczem, a strażą ogniową. Podpalacz wznieca coraz to nowy pożar a zziajany strażnik pędzi z miejsca na miejsce aż w końcu grozi mu, że mu zabraknie wody dla gaszenia pożaru. Zwłaszcza, że wodą w tym wypadku są... dolary.

ZŁE WYLICZENIA

W swoim czasie p. Marshall jako szef straży ogniowej postanowił skupić się na zlikwidowaniu jednego najważniejszego jego zdaniem ogniska zapalnego, jakim jest Europa zachodnia. Powiedział sobie, że choć St. Zjednoczone są bogate, to jednak nie stać ich na to, by pomagać wszystkim i ratować wszystkie pozycje.

Rozumując kategoriami wojennymi doszedł do wniosku, że tak jak w czasie wojny Roosevelt musiał dać pierwszeństwo frontowi europejskiemu przed dalekowschodnim, tak i teraz Truman musi wybrać i ratować najpierw Europę, a potem dopiero Chiny. Liczył jednak, że Chiny, które tyle wytrzymały, jakoś sobie dadzą radę.

Tymczasem okazało się, że Chiny pozostawione same sobie mogą być zmuszone do kapitulacji. Ameryka nagle z przerażeniem odkryła, że grozić może przejście Chin do bloku sowieckiego. I oto czym prędzej Waszyngton postanowił udzielić pomocy finansowej Chinom coprawda tymczasem na niewielką skalę. Izba Reprezentantów już włączyła Chiny do grona państw, które mają otrzymać doraźną pomoc. Chiny figurują tu obok Francji, Włoch i Austrii.

CZY TO JEST SPOSÓB NA PODPALACZA?

Pojawia się jednak pytanie, jak długo stać będzie USA na takie szafowanie pomocą, zwłaszcza gdy sabotaż komunistyczny ,taki jaki miał miejsce ostatnio we Francji, czynić będzie tę pomoc coraz mniej skuteczną, a za to bardziej kosztowną. Amerykańska straż ogniowa ma dużo sił, ale w końcu musi się zmęczyć.

Z pewnością pora już zastanowić się nad tym, czy obrany sposób walki z komunizmem jest właściwy. Opierał się on na naiwnym założeniu, że wystarczy zwalczyć głód i nędzę, a droga dla komunizmu będzie zagrodzona. Nie pomyślano jednak, że Moskwa może do tego nie dopuścić i że nawet zatrzymana na jednym froncie zaatakuje zaraz na drugim.

Gdy w jakimś mieście grasuje podpalacz, nie wystarcza, aby straż ogniowa gasiła pożary, które on wznieca. Znacznie lepszą metodą byłoby schwycenie za kark podpalacza i uniemożliwienie mu dokonywania nowych zbrodni.

W wielkiej polityce rzecz ma się nie inaczej!

ALBOR

Głodowe niewolnictwo pracy

Na całym wolnym świecie związki zawodowe posiadają olbrzymie wpływy i stanowią podstawową formę zbiorowej obrony praw świata pracy i środek do walki o poprawę jego bytu. W państwach totalnych związki zawodowe zachowują tylko swą nazwę, gdyż państwo czyni z nich posłuszne narzędzie, służące rządowym celom politycznym i będące dogodnym instrumentem do pozbawiania mas robotniczych możliwości obrony swych praw życiowych przed wyzyskiem. W ten sposób traktuje związki zawodowe Rosja i taką rolę wyznaczają im państwa strefy sowieckiej, a więc i Polska rządzona przez bierutowszczyznę.

ZWIĄZKI DYRYGOWANE I PRZYMUSOWE

W propagandzie reżymowej wiele miejsca poświęca się związkom zawodowym, ich rozwojowi i pozornie wielkiej roli. Na zewnątrz może to wywołać szkodliwe złudzenia, które rozwiewa dopiero bezpośrednie zetknięcie się z rzeczywistością.

Praktycznie istnieje dziś w Polsce przymus należenia do związków zawodowych, to też ich liczebność sięga cyfry 2.700.000 członków (w tym przeszło 500 tysięcy kobiet). Istnieje jedna centrala wszystkich związków, do której obok związków robotniczych należą i takie związki, jak dziennikarzy, muzyków itp. Odgórnie zarówno ta centrala (nosząca nazwę Komisji Centralnej Związków Zawodowych), jak i władze naczelne poszczególnych związków, opanowane zostały przez komunistów, którzy dyktują im kierunek działania i kształtują ich oblicze polityczne.

Wobec powszechnego upaństwowienia przemysłu w Polsce rząd jest faktycznie głównym pracodawcą. W walce z takim pracodawcą o poprawę swego bytu robotnik ma niewspółmiernie nikłe szanse w porównaniu z żądaniami stawianymi przedsiębiorcy prywatnemu. Zwłaszcza, że i jego przedstawiciele związkowi i reprezentanci przemysłu państwowego posiadają tę samą PPR-owską legitymację partyjną.

POLITYCZNA PODPORA REŻYMU

Jeden z ,,ideologów'' i przywódców związków zawodowych, komunista Sokorski w ten sposób określił ich rolę:

,,Demokracja ludowa opiera się na trzech podstawowych filarach społecznych: aparacie państwa ludowego, partiach obozu ludowego i związkach zawodowych. Partie są czynnikiem koordynującym wszystkie trzy elementy demokracji ludowej. Związki zawodowe są czynnikiem obrony, kontroli, oraz inicjatywy społecznej''.

Wedle innych miarodajnych wypowiedzi związki zawodowe mają się stać ,,wielką szkołą wychowania społecznego'', co ma oznaczać — w tłumaczeniu na język codzienny — uczynienie z nich jednej z politycznych podstaw reżymu. Nie ukrywa tego jeden z sekretarzy KCZZ, który uważa, że ,,apolityczność związków zawodowych jest przeżytkiem minionych lat'' i domaga się zwiększenia nacisku w pracach związkowych na zagadnienie ,,ideologiczne''.

Przejawów tej akcji ,,ideologicznej'' nie brak. Oto poszczególne związki i ich Komisja Centralna uchwalają liczne rezolucje, witające z uznaniem powstanie Kominformu w Belgradzie. Oto wiele innych uchwał, mówiących o jedności międzynarodowej klasy robotniczej, o potrzebie mobilizowania mas robotniczych przeciw imperializmowi anglo-saskiemu, żeby nie przypominać rozmaitych manifestacji politycznych z oficjalnym użyciem firmy związków zawodowych, jak np. w nazwie reżymowego bloku wyborczego w styczniu b.r.

ZA WALKĘ PRZECIW WYZYSKOWI PRACY — WIĘZIENIE

A jak wygląda dbałość związków zawodowych o ich cel podstawowy — o poprawę bytu robotnika? Powszechnie jest wiadomo, że w większości upaństwowionych zakładów pracy robotnicy otrzymują głodowe płace o wartości nabywczej wielokrotnie mniejszej, niż przed wojną.

Wspomniany p. Sokorski wyraźnie oświadczył, że o podwyżkach płac myśleć obecnie nie można. Jako jedyną drogę do poprawy losu robotnika wskazywał tzw. współzawodnictwo pracy, które przez zużywanie sił robotnika według systemu stachanowskiego przynosi mu krótkotrwałą i niewspółmierną do wysiłku podwyżkę zarobku. Krótkotrwałą — dopóki bowiem w oparciu o rekordy ,,przodowników pracy'' nie nastąpi ogólne podniesienie norm pracy opłacanej według dotychczasowych, głodowych stawek.

Nic dziwnego, że w tych warunkach robotnicy polscy wielokrotnie próbowali uciekać się do tej ostatecznej i w całym wolnym świecie przyjętej formy walki o byt, jaką jest strajk. Łudzili się frazeologią reżymu, mówiącą o ,,demokracji ludowej'' i o decydującej roli i prawach mas robotniczych w Polsce.

Wielokrotnie, w rozmaitych dziedzinach przemysłu podejmowane strajki miały ponury koniec. Błyskawicznie interweniowała Bezpieka i po przeprowadzeniu natychmiastowych aresztowań przywódców strajków terrorem zmuszała robotników do podjęcia pracy. Dla przykładu wspomnieć warto, że jeden z takich przywódców, tkacz łódzki, T. Borowiec skazany został za swą akcję strajkową na 10 lat więzienia.

Mimo tych brutalnych represji w bieżącym roku wielokrotnie zrozpaczeni robotnicy chcieli poprzez strajki uzyskać poprawę swego losu. Znane były w Polsce strajki na Śląsku, w Trzebini, w warsztatach kolejowych w Pruszkowie i wrześniowy strajk 40 tysięcy włókniarzy w Łodzi. Wszędzie jednak Bezpieka tłumiła je radykalnie.

W POLSCE STRAJKI - TO SABOTAŻ, ZAGRANICĄ - DEMOKRATYCZNE PRAWO LUDU

Faktycznie strajk jest uważany przez reżym za sabotaż i akcję antypaństwową. W czerwcu b.r. Komisja Centralna Związków Zawodowych oficjalnie wypowiedziała się ,,przeciw strajkom w unarodowionym przemyśle'', głosząc obłudnie, że ,,każda godzina strajku opóźnia proces poprawy bytu klasy robotniczej''. Ponieważ zaś przeszło 90% przemysłu jest upaństwowione, przeto faktycznie same związki zawodowe — co brzmi jak dotkliwa ironia — pozbawiły masy robotników prawa do strajku.

A jednocześnie od tych samych robotników te same związki zawodowe przymusowo ściągają składki na strajkujących robotników we Francji, co miało miejsce przed kilkunastu dniami. Te same związki zawodowe w imieniu robotników polskich przesyłają pozdrowienia i wezwania do wytrwania do robotników strajkujących w tych wszystkich krajach, gdzie strajki te wywołane są przez komunistów dla celów czysto politycznych.

Taka jest wymowa rzeczywistości w Polsce. Nie jest ona jeszcze ostateczna, komuniści bowiem zapowiadają dalszą ,,ofensywę ideologiczną'' w związkach zawodowych.

WŁADYSŁAW NAŁĘCZ

Pomnik Mickiewicza w Paryżu

Ten czarny pielgrzym z dłonią uniesioną w przestrzeń,
groźna chmura zmarszczona na słodkim lazurze,
ten prorok z kamiennymi włosami na wietrze,
od łez ślepy i wiary, wsparty na kosturze —
w mieście tym jest przybyszem. U stóp jego rzeka
miękkie fale haftuje pod zamglonym słońcem
i pod bramami mostów najspokojniej ścieka
ku swemu przeznaczeniu. A okrążające
monument samochody widzą w nim przeszkodę!
I tylko czasem Polak, zbłąkany w tym kraju,
nie patrząc na ulicę, na lazur i wodę,
głowę w górę zadziera, strwożony przystaje,
i potem — z sercem cięższym, z wzrokiem bardziej szklanym,
odchodzi powolutku wzdłuż sinej Sekwany,
a wieczorem, w hotelu, łamie sobie głowę
nad wierszem o tej, która cenna jest jak zdrowie.

JAN WINCZAKIEWICZ

Biblioteka Główna UMK
300046399130

Wśród swoich i na świecie

WE FRANCJI

Ciężkie wstrząsy polityczne i gospodarcze, jakie przebiegają ustawicznie przez Francję, nie sprzyjają konsolidacji życia polskich organizacji SPK — Francja ciągle jeszcze nie wie, jak ułożą się stosunki w terenie i gdzie powstaną ostatecznie trwałe punkty większego skupienia Kolegów. Przypuszczalnie dopiero początek przyszłego roku przyniesie wyjaśnienie w tych sprawach.

DOM POLSKI W PARYŻU

Trudności życia codziennego nie hamują jednak inicjatywy organizacyjnej. W najbliższym czasie, dzięki oparciu o SPK, powstanie w Paryżu Dom Polski (27 pokoi), w którym skupi się życie polskich organizacji niepodległościowych, zostanie otwarta świetlica i sala odczytowa, czytelnia, biblioteka, przychodnia lekarska i dentystyczna oraz biura central poszczególnych organizacji.

WYJAZDY DO W. BRYTANII

Ci z Kolegów, którzy przed 31. V.45. zapisali się do PSZ, mają obecnie prawo wstąpić do PKPR. Pierwszy ich transport odpłynął do W. Brytanii dn. 17.XI. br. Wyjaskrawia to jeszcze bardziej problem tych wszystkich, którzy tych praw nie posiadają a nie są już zdolni do pracy.

KOMBATANCI FRANCUSCY

Jest pewna grupa Polaków, którzy służyli we Francji w roku 1940 w PSZ pod komendą francuską i odnieśli rany, powodujące trwałe inwalidztwo. Mogą oni obecnie zapisywać się do *Association des Combattants Volontaires* (9, rue Mazagran, Paris, France) i dzięki temu uzyskać pomoc, niezbędną przy niezdolności do pracy.

CUDZOZIEMCY W W. BRYTANII

Obecnie żyje ich tutaj 259 tysięcy, nie licząc jeńców niemieckich i demobilizujących się żołnierzy polskich. Układ narodowościowy wygląda następująco:

Rosjanie (dawni emigranci)	— 40.000
Niemcy (przeważnie dawni emigranci)	— 35.000
Polacy (cywilni)	— 26.500
Włosi	— 17.900
Austriacy	— 15.850
Amerykanie	— 13.600
Francuzi	— 13.100
Chińczycy	— 12.700
Holendrzy	— 11.500
Belgowie	— 10.400
Czesi	— 10.100
Szwajcarzy	— 8.800
Norwedzy	— 8.600
Hiszpanie	— 4.400
Duńczycy	— 4.050
Grecy	— 3.800
Szwedzi	— 3.000
Rumuni	— 2.400

Najmniej jest Bułgarów, bo tylko 81. Specjalną grupę tworzą bezpaństwowcy, którzy są specjalnie kłopotliwi dla gospodarzy, bo nie ma ich dokąd deportować.

Od 1.1.46 do 30.VI.47. nadano obywatelstwo brytyjskie 13.415 cudzoziemcom, 23.070 spraw jest w załatwianiu. Jeżeli naturalizacja pójdzie dalej w tym tempie, za 10 lat 1 cudzoziemiec wypadać będzie na 64 Brytyjczyków.

„CHORWACKA OKUPACJA" W JUGOSŁAWII

Mimo, że Serbowie walczyli z Niemcami w czasie ubiegłej wojny a Chorwaci z nimi współpracowali, ci ostatni w dzisiejszej, titowskiej Jugosławii są specjalnie wyróżniani. Na 25 ministrów rządu jest 18 Chorwatów. Stanowią oni w 80% kadry tajnej policji, a w 70% kadry administracji. Poszczególne jednostki, które służyły w „Ustasza" i współpracowały z dr. Paweliczem, pełnią obecnie odpowiedzialne obowiązki u Tita.

Np. Chorwat Filipowicz, b. minister Pawelicza, kawaler niemieckiego żelaznego krzyża — jest obecnie ministrem Tita; Pirc, b. dowódca eskadry chorwackiej na froncie wschodnim — jest dziś ambasadorem Jugosławii w Argentynie; Messicz, b. pułkownik u Pawelicza — jest dziś d-cą garnizonu w Belgradzie.

Obecny rząd Jugosławii raz tylko, i to w formie bardzo łagodnej, domagał się wydania Pawelicza jako zbrodniarza wojennego. Natomiast walczy on zaciekle o wydanie oficerów Michajłowicza.

OBRADY I. R. O.

W końcu października rozpoczęły się w Genewie obrady Komisji Przygotowawczej IRO pod przewodnictwem ambasadora Francji H. Poncet. Spośród 20-tu krajów, które posiadają członkostwo, reprezentowanych było 13.

DEFICYT

Sekretrz Generalny p. Tuck stwierdził, że organizacja wykazuje duży deficyt, wyrażający się sumą 7.133.493 dolarów. Suma ta powiększy się znacznie, gdy sygnatariusze nie wpłacą swych udziałów w walutach wolnych.

REPATRIACJA

Pod auspicjami Komisji Przygotowawczej repatriowano w lipcu br. 6.500 osób a w sierpniu 7.400 osób. Dane z ostatnich miesięcy nie są jeszcze znane.

EMIGRACJA ZBIOROWA

Komisja Przygotowawcza zamierza w ciągu najbliższych 3 miesięcy, rozmieścić około 60.000 emigrantów. Transporty większych grup przewidziane są do Afryki Północnej, Argentyny, Australii, Belgii, Brazylii, Kanady, Chile, Francji, Holandii, Peru, Venezueli. Organizowane są również transporty do W. Brytanii.

Do końca września br. wyemigrowało do 20.000 osób. Emigracja indywidualna obejmuje około 2.000 miesięcznie. Misje IRO działają już w Kanadzie, Brazylii, Venezueli, Belgii i Francji.

CYFRY PODOPIECZNYCH

Komisja Przygotowawcza IRO przejęła od UNRRA względnie IGCR opiekę nad około 660.000 osobami. Przygotowuje się obecnie spis uchodźców.

JUGA



rys. A. HOROWICZ

— Czy Twój ojciec wie, że palisz papierosy?

— A czy Pani mąż wie, że zaczepia Pani obcych mężczyzn na ulicy?

Nasza ankieta

Co jest w „Polsce Walczącej" złe, a co dobre, co podoba się czytelnikom, a co zdaniem ich trzeba zmienić. Odpowiedzi na te pytania, które redakcja stale i bez przerwy zadaje czytelnikom, drukujemy w tym dziale. Każda uwaga, projekt i krytyka przyjmowane są i rozpatrywane przez Komitet Redakcyjny z zainteresowaniem i w miarę możliwości staramy się z wszystkich tych uwag korzystać.

Chcemy słyszeć głosy wszystkich naszych czytelników i przyjaciół. Piszcie i dzielcie się z nami swymi spotrzeżeniami. Będziecie mogli mieć pismo takie jakie wam najbardziej odpowiada.

Z okazji nadchodzących Świąt przyznaliśmy nagrody książkowe wszystkim uczestnikom dzisiejszej „Naszej ankiety": p. A. D. „Nowele warszawskie" Prusa, p. Z. B. „O literaturze i literatach" Grubińskiego, p. W. Z. „Łąkę" Leśmiana, p. Rogali „Gawędy o W. Brytanii".

P. A.D. z Baron Hill Camp, Beaumaris, Anglesey pisze m. in.:

„...pragnę podkreślić duże znaczenie tak dla rozwoju pisma, jak i interesu społecznego poświęcenia więcej miejsca na „Głosy czytelników" z terenu czy to w „Naszej ankiecie", czy też w formie „Listów do Redakcji".

Również powinny być w możliwie najszerszym zakresie umieszczane artykuły nie tylko zawodowych literatów o znanych nazwiskach, ale i debiutantów, choćby nieraz zachodziła potrzeba przeróbki redakcyjnej takich artykułów.

Jestem w terenie i słyszałem różne głosy: Nie jeden chciałby napisać coś o swoich bolączkach, ale się boi zacząć, ponieważ — jest przekonany, że jego „niefachowa" praca nie będzie uwzględniona i nie zostanie wydrukowana.

Oczywiście to nie znaczy, aby popierać grafomaństwo, ale chodzi o to, by wyłapywać tych, którzy zdradzają choć pewne zdolności pisarskie i zachęcać ich do dalszej pracy w tym kierunku, dając im przychylne rady i odpowiedzi w piśmie.

Moim zdaniem zreformowana „Polska Walcząca" ma być zreformowaną i pod względem udzielania głosu ściśle ograniczonej ilości zawodowych ludzi pióra. Bo faktem jest, że o ile w piśmie czytelnicy spotykają wciąż te same nazwiska piszących — stwarza się opinia, że pismo toleruje głos tylko wybranych „swoich" ludzi, a nie dopuszcza do głosu kogo innego.

Mam wrażenie, że przy zastosowaniu jak najszerszej tolerancji dla głosów czytelników z terenu i przy jednoczesnym zapewnieniu sobie stałych współpracowników-zawodowych pisarzy, poziom pisma nie tylko nie ucierpi, ale może się podnieść jego popularność..."

* * *

Wciągnięcie jak najszerszych kół czytelników do współudziału jest naszym najgorętszym pragnieniem. Tę sprawę poruszył z innego punktu widzenia Stanisław Klinga w poprz. numerze „P. W." [Rzeczy wielkie i małe]. Nie ograniczamy też kręgu współpracowników do pisarzy zawodowych. Od początku swego istnienia „P. W." zamieszczała prace ludzi, którzy mieli coś do powiedzenia i chcieli sobie zadać trud przelania myśli i spostrzeżeń na papier. Zawsze służyliśmy i służymy radą i pomocą tym, którzy pragną znaleźć się na liście naszych współpracowników. Jest ona otwarta jak najszerzej.

P. Z.B. Foxley Camp n. Hereford pisze m. inn.:

„...Polska Walcząca" stała się niewątpliwie przystępniejszą dla przeciętnego czytelnika. Dobry jest pomysł wprowadzenia treści artykułów we wstępie ujętym w ramki.

Ale czy „Polska Walcząca" odpowiada potrzebie rynku? Obawiam się, że wszystkiemu co jest reportażem z terenu, informacjami z PKPR, z miejsc pracy, robi pewną konkurencję „Dziennik" po prostu tym, że prawie co dzień przynosi reportaż i sporo drobnych informacji.

Zdaje mi się natomiast, że istnieje wyraźna potrzeba w hostelach, miasteczkach, w drobnych skupiskach Polaków tzw. „czegoś do przeczytania". „Wiadomości" są tam zbyt trudne, czy też za mało atrakcyjne w swych przedrukach. Przydałby się tam magazyn popularny, mający rzeczy ciekawe, krótki barwny przegląd polityczny tygodnia, reportaż z Europy i Ameryki, nowele, czy odcinek powieściowy, rozrywki umysłowe, dział porad redakcji, felieton humorystyczny itd. zmniejszone przedwojenne „Naokolo Świata".

* * *

Usiłujemy w „P. W." łączyć pod jednym dachem pismo informacyjne, praktycznie, życiowo przydatne — z magazynem, łatwym do czytania i powszechnie dostępnym. Stosunek tych dwu części może być zmieniony na korzyść jednej z nich — w zależności od życzeń czytelników, których prosimy o wypowiadanie się w tej sprawie. Dla ścisłości stwierdzamy, że większość informacji ukazujących się w dziale SPK jest „exclusive", stanowi wyłączną własność naszego pisma. Co do innych wiadomości uważamy, że lepiej jest je powtórzyć niżby miały ominąć kogoś z zainteresowanych. Przy obecnym rozproszeniu i nieustaleniu warunków życia, łatwo się to może zdarzyć.

P. W. Z. z Rzymu pisze m. in.:

„Polska Walcząca" w nowej szacie jest rzeczywiście „przystępna", ale przyznam się, nie entuzjazmuję się nią. Dawna była — moim zdaniem — lepsza".

* * *

Dziękujemy za to podwójne uznanie. Stwierdzenie, że pismo w obecnej postaci jest bardziej „przystępne" i może być czytane przez większą gromadę ludzką uważamy za zachętę, aby iść jednak w tym kierunku.

P. Jan Rogala-Ryński, Maczków b. Meppen, ul. Jagiellońska 38 z kursów szkolenia zawodowego pisze m. in.:

„...Jest rzeczą dla mnie niemożliwą, abym mógł zaprenumerować tygodnik „Polska Walcząca", gdyż jestem PW-x, obecnie na prawach D.P. Zareklamuję pismo u wykładowców i słuchaczy kursów szkolenia zawodowego w Maczkowie, gdzie jestem kierownikiem. Stan słuchaczy wynosi 545 osób.

Mogę Panom szczerze powiedzieć, że jest to jedyne pismo, które podtrzymuje nadzieję moich kolegów".

* * *

Dziękujemy za słowa życzliwe, aż ponad zasługę. Drukujemy list Pana w nadziei, że w W. Brytanii znajdzie się ktoś, kto opłaci prenumeratę dla pana i kolegów. Prosimy o kontakt.

O Argentynie z pierwszej ręki

Argentyna jest jednym z krajów, do których emigracja Polaków jest łatwiejsza, niż gdzieindziej i gdzie ogólna ocena warunków wypada lepiej, niż w całym szeregu wypadków. Wielu z pośród naszych rodaków kieruje swój wzrok w tamtą stronę. Trudno jest zbyt często na łamach naszego tygodnika drukować szczegółowe raporty. Zainteresowani bezpośrednio zgłaszają się po informacje do organizacji społecznych, które w tym czy innym zakresie pracują nad zagadnieniami emigracyjnymi. Chcemy tutaj podać trochę danych zawartych w sprawozdaniu, które opracowane zostało w końcu października w Buenos Aires.

TECHNICY

Sprawozdanie porusza m. in. sprawę wyjazdu techników. W przeciwieństwie do dotychczasowego stanowiska polskich organizacji zawodowych sprawozdanie wypowiada się za wyjazdami bez uprzedniego zawarcia kontraktów. Informator nasz twierdzi, że wypadki, kiedy pracodawcy argentyńscy gotowi byliby angażować kogoś na niewidzianego są stosunkowo rzadkie. Może to się odnosić tylko do nielicznych specjalistów w kilku dziedzinach. Na ogół w Argentynie panuje zwyczaj przyjmowania nawet rzemieślników na okres próbnej pracy.

Oddajemy głos sprawozdawcy:

Dobrzy fachowcy przede wszystkim z dziedzin tekstylnej, mechanicy, elektrycy, ceramicy mogą liczyć śmiało na dość szybkie znalezienie zatrudnienia na stanowiskach inżynierskich. Gorzej przedstawia się sprawa dla lądowców i architektów. Pierwsi muszą znać język, drudzy nie mogą uprawiać wolnego zawodu a raczej muszą współpracować z architektem miejscowym.

Najniższa pensja początkowa (próbna) na jaką poszedł tu świeżo przybyły polski inżynier wynosiła 650 pes. przeciętnie jednak 800 pesos. Awans dalszy zależy od rzeczywistych kwalifikacji, a nie od najlepszych nawet świadectw.

TRANSPORTY RODZINNE I KŁOPOTY MIESZKANIOWE

Poważne kłopoty są z transportami rodzinnymi przybywającymi z Włoch. Jest to zupełnie nowy rodzaj emigracji do Argentyny. Poprzednio przyjeżdżali zazwyczaj emigranci sami i dopiero po zainstalowaniu się sprowadzali rodziny. W ciągu 2 tygodni października przybyły 2 transporty, które przywiozły 600 rodzin polsko-włoskich z dużą ilością drobnych dzieci. W obozie emigracyjnym przebywa wciąż jeszcze duża ich część.

Trudności rozładowania leżą w dziedzinie mieszkaniowej. W Argentynie, tak jak wszędzie w świecie, istnieją pod tym względem wielkie braki i mieszkania są drogie. Odnosi się to zwłaszcza do Buenos Aires. Łatwiej byłoby urządzić się na prowincji, ale tam znowuż większość emigrantów nie chce jechać.

Powstaje trudne zagadnienie. Wśród emigrantów często słyszy się zdanie, że: „skoro przywieźli nas tutaj to muszą dać pracę i mieszkanie". Argentyńczycy tego poglądu nie podzielają, twierdząc, że emigrantów nikt nie sprowadzał, że dostali jedynie prawo wjazdu i przyjechali na własne ryzyko. Wyjeżdżający więc muszą sobie zdawać sprawę z następstw swojej decyzji, które mogą być, zwłaszcza w okresie początkowym, bardzo przykre.

UCZCIE SIĘ HISZPAŃSKIEGO

Alarmujący jest fakt, że Polacy czekający na wizę argentyńską nieraz rok czy więcej, nie uczą się języka hiszpańskiego. Bez znajomości tego języka możliwości zatrudnienia redukują się przeważnie do prac najbardziej prymitywnych. Ci więc, co zamierzają emigrować do Argentyny a są jeszcze w Europie, nie powinni tracić ani chwili czasu i uczyć się hiszpańskiego. Trzeba też zaopatrzyć się w słowniki, samouczki i przeczytać jak najwięcej książek informujących o życiu w Argentynie.

ARAR

Koncerty w obozach

W dniu 8 b.m. wyruszył w objazd nowy zespół widowiskowy Polskiej YMCA. Tym razem jest to zespół mały, lecz o specjalnej atrakcyjności i wartości artystycznej.

P. Tola Korian i p. K. Chłapowski dadzą w objeździe miesięcznym 25 koncertów w świetlicach i kantynach Polskiej YMCA, w szpitalach i hostelach na terenie Anglii i Szkocji.

P. Tola Korian, uczennica sławnej pieśniarki i recytatorki francuskiej Yvette Guilbert podniosła jeszcze i udoskonaliła nowy typ odtwarzania pieśni i piosenki w formie śpiewnej recytacji. Specjalizując się w pieśni ludowej i rodzajowej, p. Korian ma opracowany repertuar w dziewięciu językach.

Na program koncertów objazdowych p.t. „Przybieżeli do Betlejem..." — „Kolędy dziewięciu narodów", składają się kolędy i pieśni świąteczne wielu narodów, oczywiście ze specjalnym naciskiem położonym na kolędy polskie.

P. Kazimierz Chłapowski, akompaniujący p. T. Korian znany pianista, dał się już poznać naszej publiczności występując z wieloma popularnymi koncertami. Dotąd odbyły się koncerty w Castle Combe, Longbridge Deverill, Grimsditch, Ugbrooke, Okehampton, Brighton, Witley Camp, Stowell Park.

Pragnąc udostępnić zainteresowanym usłyszenie tego ze wszech miar wartościowego koncertu, podajemy dalsze terminy:

18.12.47 Foxley Camp [Polska YMCA]
19.12.47 Petty Pool Camp [Polska YMCA]
20.12.47 Tilstock [Polska YMCA]
21.12.47 Birkenhead [Min. of Health]
22.12.47 Flookburgh [Polska YMCA]
23.12.47 EVW Moota [Hostel YMCA Bryt.]
24.12.47 Dunblane [Polska YMCA]
25.12.47 Pennylands Camp [Pol. YMCA]
26.12.47 Blairhill House [Polska YMCA]
27.12.47 Edinburgh [Polska YMCA]
28.12.47 Polkemet Camp [Pol. YMCA]
29.12.47 Gallowhill [Min. of Health]
30.12.47 Carr Lane [Polska YMCA]
1.1.48 Sleaford Hostel [Hostel YMCA Bryt.]
2.1.48 Barnsley [Polska YMCA]
3.1.48 Melton Mowbray [Polska YMCA]
4.1.48 Fowlmere Camp [Polska YMCA]
5.1.48 Rougham [Polska YMCA]
6.1.48 High Ash Camp [Polska YMCA]
7.1.48 Framlingham [Polska YMCA]
8.1.48 EVW Little Addington [Hostel YMCA Bryt.]
9.1.48 EVW Longleven [Hostel YMCA Bryt.]
10.1.48 Londyn [Polska YMCA]

Skandale emigracyjne

Otrzymaliśmy sporo informacji świadczących o tym, że emigracja Polaków z Niemiec odbywa się nadal w sposób niezgodny z interesami emigrantów a nieraz wprost urągający prymitywnym zasadom humanitarnym i wymogom cywilizacyjnym. Podamy poniżej szereg autentycznych ustępów z wiadomości, które otrzymaliśmy z Niemiec.

Ludzie wyjeżdżający do obozów przejściowych znajdują się w bardzo ciężkich warunkach. W związku z tym wyprzedają swoje ostatnie rzeczy, aby móc przetrwać czasem nawet kilkumiesięczne czekanie. Na sali w takim obozie mieszka do 400 osób, podłoga betonowa, nie ma żadnych sprzętów poza materacami. Często się zdarza, że po kilku nawet miesiącach oczekiwania w obozie przejściowym większość osób zostaje odrzucona z tych czy innych powodów.

IRO stawia często warunek, ażeby każdy pragnący emigrować przedłożył dokumenty pracy z czasu pobytu w Niemczech. Gdy ich nie posiada, zostaje pozbawiony możności emigrowania. W ten sposób szereg ludzi pozbawionych zostało praktycznie możności wyjazdu z niemieckiego piekła.

Komisje werbunkowe odnoszą się do zgłaszających niewłaściwie. W obozie przejściowym do Kanady w Lindorf komisja postępuje nieludzko. Dla skontrolowania stanu zdrowia wysiedleńcom każe się skakać przez stołki, bada się najmniejszą szramkę na ciele, określa się wagę najniższą na 65 kg. itd.

Zbyt powolne tempo emigracji powoduje duże zniechęcenie i niewiarę. Panuje wielki zamęt w samej akcji. Często zarządzenia co do rekrutacji przychodzą w formie fonogramu na 48 godz. przed rozpoczęciem urzędowania danej Komisji. Często komisja ta zostaje wkrótce potem odwołana lub przesunięta na termin nieokreślony.

„*Times*" z 1 grudnia przyniósł wiadomość, że IRO wysłało z Bremerhaven statek z 860 wysiedleńcami do Venezueli. Było między nimi wielu Polaków, dużo kobiet i dzieci, przeważna część jechała z przeznaczeniem do pracy w rolnictwie Venezueli. Klimat równikowy tego kraju nie pozwala na pracę fizyczną zwłaszcza w niżej położonych częściach rolniczych. Ludzie ci wysyłani są na zagładę. Na skutek uprzednich interwencji IRO zobowiązało się podobno do niewysyłania wysiedleńców do Venezueli do czasu wyjaśnienia warunków, w jakich będą tam żyli. Co znaczy więc wiadomość o tym transporcie?

Podając te informacje do wiadomości publicznej, zapytujemy czy i jakie kroki przedsięwzięła względnie zamierza przedsięwziąć w tej sprawie Rada do Spraw Osiedlenia Polskich Uchodźców Wojennych.

EVER

Wyjeżdżającym do Argentyny polecamy:
„Podręcznik języka hiszpańskiego" St. Majewskiego w cenie 7/-
oraz broszurę „Kilka uwag o rolnictwie, hodowli i osadnictwie rolnym w Argentynie" w cenie 3/-.
CENTRALNA SKŁADNICA KSIĄŻEK
Stowarzyszenia Polskich Kombatantów
57, Edbrooke Road, London W. 9
Tel. CUN. 5594

WIADOMOŚCI POŻYTECZNE

ADMINISTRATOR PKPR WYJAŚNIA

W związku z licznymi zapytaniami i reklamacjami członków PKPR przeniesionych do rezerwy, jakoby w pierwszym okresie sześciu miesięcy cywilnej pracy mieli oni być zwolnieni od podatków, Administrator PKPR raz jeszcze wyjaśnia urzędowo, że pogłoski te są na niczym nie oparte i że Polacy pracujący w cywilu opłacają od początku pracy podatki według normalnych brytyjskich stawek.

Administrator PKPR wyjaśnia również, że tym z członków PKPR, którzy po okresie trzymiesięcznego zatrudnienia zechcą skorzystać z prawa całkowitej demobilizacji ,odprawa będzie automatycznie skierowana przez Gen. Płatnika na ich konto w Post Saving Office Bank w ciągu trzech tygodni od dnia zakończenia wszystkich formalności demobilizacyjnych. Z tego też powodu nie należy w sprawach odprawy zwracać się do Gen. Płatnika.

ODZIEŻ DLA RODZIN CZŁONKÓW PKPR

War Office wyjaśnia, że odzież dla rodzin członków PKPR przybywających z Niemiec, Śr. Wschodu, Indii i Afryki wydawana będzie tylko osobom posiadającym istotne braki w ubraniu, których oni sami lub ich opiekunowie nie są w stanie uzupełnić. Dla osób przybyłych z Indii lub Afryki Wschodniej odzież będzie wydawana w ilości odpowiadającej maksymalnie 50 kuponom dla osoby dorosłej i 25 kuponom dla dzieci, dla osób ze Śr. Wsch. i Niemiec 47 kuponom dla mężczyzn, 37 — dla kobiet i 23 — dla dzieci.

SPOTYKANIE RODZIN W PORTACH

Gen. Insp. PKPR raz jeszcze przypomina, że członkowie PKPR nie mogą oczekiwać rodzin swych w portach ani też odwiedzać ich w obozie wcześniej, jak po upływie 3 dni od dnia przybycia. Zarządzenie to spowodowane jest koniecznością szybszego załatwienia wszelkich formalności związanych w wyładowaniem, wydaniem dokumentów osobistych, zarejestrowaniem itd. Po zakończeniu wszystkich tych formalności nie ma żadnych przeszkód do zabrania rodzin do swego obozu, o ile okaże się zaświadczenie komendanta danego obozu, że mieszkanie i pożywienie dla rodziny jest zapewnione.

Władze brytyjskie wyjaśniają, że zakaz spotykania rodzin w portach i odwiedzania w obozie jest spowodowany chęcią jak najszybszego przeprowadzenia wszelkich formalności.

SPROWADZANIE RODZIN Z FRANCJI

W związku z możliwością sprowadzenia rodzin członków PKPR z Francji należy już dziś przygotować imienne listy rodzin i przesłać je do Insp. PKPR w Londynie. Listy takie powinny być przesłane za pośrednictwem obozów, członkowie PKPR przeniesieni do rezerwy i mieszkający w hostelach lub prywatnie przesyłają takie listy wprost do Insp. Gen. PKPR.

SPRAWY FINANSOWE

War Office zgodziło się na wypłacanie sum z „Nominal Rolls" osobom, które opuściły już teren UK, na ręce upoważnionych przez nie osób przebywających na terenie UK. Upoważnienia spisane muszą być na specjalnych formularzach w jęz. angielskim. Wzory tych formularzy otrzymały wszystkie obozy i hostele.

Biuro Gen. Płatnika w Witley Camp prosi wszystkich członków PKPR przeniesionych do rezerwy o podawanie swych aktualnych adresów do Biura Gen. Płatnika. Urzędy pocztowe zwracają około 1000 przesyłek tygodniowo z powodu błędnych adresów.

SPORT I WYCHOWANIE FIZYCZNE

Powstała w sierpniu Rada Sportowa prowadzi obecnie rozmowy z SPK w sprawie przeprowadzenia wspólnej akcji pomocy w tworzeniu klubów sportowych we wszystkich ośrodkach polskich na terenie W. Brytanii i udzielenia tym klubom sprzętu oraz fachowych rad. Projekt ramowego statutu klubu sportowego opracowany przez Radę będzie niebawem rozesłany do wszystkich hosteli i obozów.

Gen. Insp. PKPR wyznaczył delegatów Rady, do których wszyscy zainteresowani powinni się zwracać w sprawach sportu i wych. fiz. Delegatami tymi są:

1. Grupa Dyw. — kpt. Korabiowski Józef — Polkemmet Camp, nr. Whitburn, West Lothian.
2. Grupa Dyw. — kpt. Zajączkowski Maciej — Sand Hutton Hall, Yorkshire.
3. Grupa Dyw. — ppor. Krason Tadeusz — Hodgemoor Camp, nr. Amersham, Buckshire.
4. Grupa Dyw. ppor. Smosarski Jan — Delamere Park Camp, nr. Northwich. Cheshire.
5. Grupa Dyw. ppor. Pawłowski Longin — Kingwood Common Camp, nr. Reading, Oxfords.

Marynarka Woj. — kmdr. por. Tymiński Romauld — H.M.S. „Ausonia" F.M. O. Chatham, Kent.

Referat W.F. Insp. Gen. PKPR 23, Egerton Gardens, London S.W. 3 prosi wszystkie hostele, które są zainteresowane w organizacji sportu: o podanie: — jaki sprzęt sportowy jest w ich posiadaniu i jaki jest jeszcze potrzebny; — czy jest zorganizowany klub [sekcja] sportowy, gałęzie sportu uprawianego; — jakie rozegrano zawody [wyniki i z kim]; — czy posiada warunki do uprawiania sportu; — adres i nazwisko kierującego sportem.

NASZ ZNAK

STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW

Wobec rozpraszania się

Koło Nr. 231 w Blackshaw Moor nr Leek, z którego dzisiaj została tylko nazwa i zaledwie kilku członków, rozpoczynało swą pracę z rozmachem. Wspomnę tylko o niektórych wyczynach: — sklepik, poradnia, własna świetlica itd.

Teraz Koło zaczyna się powoli rozpływać po Anglii. Ludzie poszli do prac cywilnych i siłą faktu zerwali z nami kontakt. Sytuacja jest nieco trudna, bo... zdajemy sobie sprawę, że ludzie zazwyczaj wtedy ciążą ku sobie, gdy przeżyli wspólnie coś mocnego, coś bardzo wiążącego. O przeżyciach nie może być mowy ze względu na zbyt krótki okres czasu przebywania ze sobą w tym środowisku, a tylko czas wytwarza atmosferę „ciążenia ku sobie". Faktem jest, że rozsypaliśmy się w różne strony Anglii i więzy organizacyjne rozluźniły się.

Zarząd naszego Koła nawiązał w czerwcu kontakt ze swoimi członkami. Zaprenumerowaliśmy każdemu z nich po dzienniku na przeciąg jednego tygodnia. Przy tej okazji, prosiliśmy ich, by zwracali się do nas ze wszystkimi bolączkami. Daliśmy im kilka rad oraz wykaz czasopism, które można zaprenumerować w Anglii, by mieć kontakt ze światem, by wiedzieć co dzieje się w kraju, wiedzieć gdzie szukać pracy itd.

Zaledwie kilku z nich napisało, prosiło o radę, a od dłuższego czasu nikt nic nie pisze, o nic się nie pyta, nie prosi o radę. — Czy to miałoby oznaczać, że wszystko jest w porządku, że już nie ma żadnych trosk? Nie łudźmy się. Trosk mają napewno więcej, tylko nie wiedzą, jak pisać i do kogo, a sprawy, które ich nurtują są bardzo ważne i życiowe.

Jestem z ramienia wojska (Dowództwo Brygady) referentem od hosteli. Ciągle siedzę w terenie. Załatwiam sprawy natury ogólnej w hostelach, oraz czysto osobiste żołnierzy. Od pracy nie wykręcam się, lecz możliwości mam tak niewielkie, że wstydzę się po raz drugi pokazywać w hostelach. Poza dostarczeniem biblioteki, portretów, czy radia i załatwieniem drobnych spraw osobistych, nic zrobić nie mogę.

Obsługuję 12 hosteli czysto polskich, zostawiając poza nawiasem hostele angielskie, w których mieszkają Polacy, a zupełnie po macoszemu traktuję ludzi rozrzuconych w terenie.

Wszyscy ci ludzie czekają na nas, chcą naszej pomocy, a w myśl naszej ideologii jesteśmy do tego nawet zobowiązani. W hostelach proponowałem i proponuję zawsze założenie własnych Kół Kombatantów i przyznaję, że skutki są bardzo minimalne. Koledzy odnoszą się do mego projektu raczej negatywnie lub wręcz zapytują: —„Co dla nich zrobili Kombatanci?" Nie zastanawiam się w tej chwili nad źródłem takiego stosunku do sprawy, stwierdzam jedynie suche fakty. (Ciekaw jestem czy na innych terenach jest tak samo?).

A teraz powiedzmy sobie szczerze, bez obrazy, że w zakresie opieki nad członkami SPK w terenie nie zrobiliśmy nic. Możliwości Koła są bardzo minimalne, na przeszkodzie stoi brak gotówki, a sądzę, że należy bezwarunkowo rozwiązać jak najszybciej pewne sprawy, które według mego zdania, są w tej chwili najważniejsze, a powinny być załatwione na szczeblu najwyższym:

— należy szybko przeszkolić ludzi ideowych, którzy pójdą do hosteli prowadzić „robotę" polską i kombatancką.

— w ostatecznym wypadku (ze względu na trudności techniczne) dać opracowaną instrukcję, która by regulowała zakres pracy i kierunek ideowy. A to w celu skoordynowania wysiłków w ramach ogólnego planu,

— celem objęcia opieką ludzi zatrudnionych indywidualnie i mieszkających oddzielnie tworzyć w większych miastach „Domy polskie". Ośrodki przemysłowe, jak Birmingham, Coventry itp. mają duże nasilenie Polaków,

. — w „Domach" już istniejących (Leek, Newcastle), uruchomić placówki informacyjne.

Byłoby moim życzeniem, by te kilka luźno rzuconych przeze mnie uwag wywołało dyskusję.

ZIEL

Nie trzeba się bać prawdy

„TARAN" powielany tygodnik b. 2. Warszawskiej Dywizji Pancernej wychodzący w Anglii zamieścił w Nr. 35/474 artykuł Macieja Drzewicy, p.t. „Kombatanci i życie cywilne". Podajemy poniżej przedruk tego artykułu wprowadzając z braku miejsca skróty, których jednak nie stosujemy tam, gdzie autor występuje z ostrą krytyką pod adresem SPK. Krytyka ta jeżeli chodzi o niektóre nasze środowiska jest słuszna, a pozytywna i rzeczowa krytyka jest zawsze zjawiskiem dodatnim i obawiają się jej tylko ci, którzy nie mają uczciwych intencji.

„...Wytworzyła się paradoksalna sytuacja. Ponad 50% członków PSZ jest już zdemobilizowana, a Koła kombatanckie istnieją nadal prawie wyłącznie w kurczących się i malejących oddziałach wojskowych. Więź zerwała się, kontaktów nie ma, samopomoc tak szumnie reklamowana nawet w nazwie instytucji, nie istnieje zupełnie wśród większości członków.

Czemu przypisać to oderwanie się „ucywilnionych" żołnierzy od więzów z dawniejszymi towarzyszami broni? Czy to niechęć ze strony braci żołnierskiej, czy też coś złego leży w samym stowarzyszeniu?

Moim zdaniem wina leży po obu stronach. Niewątpliwie przeciętny żołnierz ma dosyć wojska i tę niechęć przenosi teraz na wszystko, co mu to wojsko przypomina. Zapominając o istotnych celach i zadaniach związku, organizacji nawskroś cywilnej, bierze te zewnętrzne pozory i już „a priori" odrzuca stowarzyszenie, jako coś wojskowego. Dodajmy jeszcze, że w wielu kołach oddziałowych przewodniczącym Koła obierano dowódcę oddziału lub któregoś ze starszych oficerów [bo wielu sądziło, że „tak wypada"] — to w umyśle mało uświadomionego żołnierza Stowarzyszenie Kombatantów jest dalszym ciągiem tego oddziału wojskowego i tego rodzaju życia, od którego wreszcie chciał się oderwać.

Przez długi czas pobytu w oddziałach wojskowych żołnierz niejednokrotnie nie miał nic od Stowarzyszenia. Być może, że nie potrzebował niczego, tym niemniej jednak pozostaje w jego umyśle fałszywe wrażenie, że Koło pobierało od niego tylko składki nie dając nic wzamian. Po przejściu do życia cywilnego przeważnie ze strony dawnych Kół nie było zachęty do organizowania nowych Kół cywilnych lub utrzymywania żywszego kontaktu ze starą organizacją. Po prostu Stowarzyszenie nie wyszło naprzeciw, nie zachęciło swych dawnych członków do utrzymywania tej spójni, o której tak pięknie jest powiedziane w ustawach Stowarzyszenia. Wielu członków już należących oddawna do SPK przestało właściwie być nimi przez brak kontaktu. Nowi członkowie nie napływali.

Niewątpliwie jest źle i obie strony, tak szara brać ucywilnionych żołnierzy, jak i SPK, muszą wyjść nawzajem naprzeciw. Mieszkańcy hostelów i kwater prywatnych muszą dowiedzieć się, co to jest SPK, i jakie korzyści daje im należenie do tego Stowarzyszenia i założenie lokalnego Koła. A z drugiej strony ci z „cywilów", którzy odczuwają potrzebę zrzeszenia się, niech nie czekają „w ciemno" lub szukają obcych organizacji, lecz przypomną sobie o własnym stowarzyszeniu, o pięknych celach i zadaniach.

W ostatnich dniach — kończy autor tę niewesołą relację ze swojego terenu — troszeczkę ta sytuacja się poprawiła. Zorganizowanych zostało pięć Kół cywilnych w hostelach i ośrodkach robotniczych. I to przeważnie tam, gdzie jakiś wypadek czy konieczność interwencji zmusiła do szukania kontaktu. Ale jeszcze dużo pozostaje do zrobienia".

NATURALIZACJA

W związku z nieścisłymi notatkami o warunkach wymaganych przez prawo brytyjskie dla uzyskania naturalizacji Gen. Insp. PKPR wyjaśnia:

Petent musi mieć spełnione następujące warunki:

a] w ciągu ostatnich 8 lat przed wniesieniem podania winien przebywać pełne 5 lat na terenie Dominiów J.K.M. w tym ostatni rok przed wniesieniem podania na terenie Zjednoczonego Królestwa [czas pełnienia służby „dla Korony" np. w regularnej armii brytyjskiej lub w urzędzie brytyjskim zalicza się jako pobyt w Zjednoczonym Królestwie bez względu na miejsce jej pełnienia],

b] winien wykazać się znajomością języka angielskiego oraz brytyjskiego sposobu życia [British ways of life],

c] winien zadeklarować swój zamiar stałego pozostania w W. Brytanii i deklarację tę poprzeć dowodami.

Inp. Gen. PKPR jest w trakcie wyjaśniania czy na poczet 5-letniego pobytu w Dominiach Królewskich będzie się zaliczał:

a] dla żołnierzy 2. Korpusu — okres spędzony na Środkowym Wschodzie i we Włoszech,

b] dla żołnierzy J.W.S.W. — okres spędzony na Środkowym Wschodzie,

c] dla żołnierzy 1. Dyw. Panc. i Sam. Bryg. Spad. — okres spędzony na Kontynencie.

EMIGRACJA ŻOŁNIERZY

Zdarzają się wypadki, że żołnierze emigrując zostawiają swoje rodziny na terenie U.K., do czasu urządzenia się w miejscu osiedlenia. W związku z powyższym władze brytyjskie wydały zarządzenie na mocy którego wszyscy żołnierze niesamotni muszą wyjeżdżać wraz z rodzinami. Wyjątek stanowić będą rodziny, które z bardzo poważnych powodów [choroba, ciąża itp.] nie mogą jechać wraz z mężami. W tych wypadkach rodzina powinna wyjechać nie później niż w 6 miesięcy po wyjeździe męża.

Insp. Gen. PKPR w miarę przydziału miejsc kobiecych w transportach będzie dawał pierwszeństwo w przydziale miejsc przed żołnierzami samotnymi:

a] rodzinom, których mężowie już wyjechali,

b] żołnierzom wyjeżdżającym wraz z rodzinami.

WYJAZD DO NOWEJ ZELANDII

Cały szereg żołnierzy posiada zezwolenia na wyjazd do Nowej Zelandii. Prawie wszystkie „Landing Permits" mają wydrukowane zastrzeżenia, że dany osobnik nie może opuścić W. Brytanii przed pewną datą. Jak do tej pory są dwie daty zasadnicze: przed 1.I.1948. oraz przed 30.I. 48., chyba, że zainteresowany posiada wystarczające środki materialne, aby opłacić sobie transport lotniczy z Wysp Brytyjskich lub też okrętowy z jakiegokolwiek portu poza Wielką Brytanią.

W związku z powyższym wyjaśnia się, że wszelkie osobiste interwencje w sprawie ewentualnego przyśpieszenia wyjazdu itp. w różnych biurach są zbędne.

Podkreśla się, że wszyscy posiadający „Landing Permit", jeżeli są rejestrowani w Oddziale Rozmieszczeń Insp. Gen. PKPR mogą być spokojni, że sprawy ich zostaną załatwione we właściwym czasie. Przyjazdy, dopytywania się itp. są zbyteczne, powodują niepotrzebne koszty i stratę czasu zarówno petenta, jak również oficerów Insp. Gen. PKPR względnie urzędników przedstawicielstwa Nowej Zelandii.

OBLICZANIA WYSŁUGI LAT

Biuro Ewidencyjne PKPR obliczyło wszystkim oficerom w stopniu porucznika służbę w PSZ do wysługi lat i przekazało te obliczenia do Centralnego Biura Płatniczego.

Nie zweryfikowano służby tym oficerom, dla których nie nadeszły zeszyty ewidencyjne do Biura Ewidencyjnego oraz w wypadkach wymagających uzupełnienia lub wyjaśnienia przebiegu służby w PSZ. Sprawą wypłaty wyrównania poborów zarządza Reg. Paymaster, Witley.

Odnośnie podoficerów i szeregowców PKPR sprawa obliczenia służby w PSZ do wysługi lat — jest posunięta dość daleko. Do połowy października b.r. Biuro Ewidencyjne dokonało obliczeń 48.500 żołnierzom. Dalsze obliczenia postępują według kolejności numerów bieżących PKPR i obecnie jest w opracowaniu Nr. 50500. Pierwszeństwo w obliczaniu służby mają żołnierze opuszczający W. Brytanię w celach repatriacji i emigracji. Sama wypłata wysługi lat leży w kompetencji Centralnego Biura Płatniczego PKPR. Przypuszczalnie — do końca bieżącego roku — wszyscy żołnierze PKPR będą mieli obliczoną służbę do wysługi lat pod dowództwem brytyjskim i odnośne obliczenia zostaną przekazane do Regimental Paymaster'a Witley, do wypłaty.

KSIĄŻKI W S.P.K.

Centralna Składnica Książek Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, 57 Edbrooke Road, London, W. 9, posiada na składzie około pół miliona książek — wysyła na żądanie katalogii — zamówienia pisemne załatwia odwrotnie — cieszy się uznaniem klientów.

Oto wyciągi z oryginalnych listów:

„...Równocześnie pragnę wyrazić podziękowanie i uznanie dla dobrej organizacji oraz przychylnej i szybkiej obsługi Panów..."

[p. B.J. Sekunda, Ault Hucknall Farm Chesterfield].

„...dziękując uprzejmie za szybkie i kupieckie załatwienie mego zamówienia..."

[por. F. Brauer, Blackshaw Moor Camp 1.]

„...równocześnie bardzo dziękuję za szybkie załatwienie zamówienia..."

[Kpt. E. Doskocil, Penrhos Camp, N. Wales].

Zwróć się o potrzebne Ci książki do Centralnej Składnicy Książek SPK!

KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK
20, Queen's Gate Terrace, London S.W.7.
Oddział w Edynburgu:
13, Glencairn Crescent, Edinburgh.

TABELA DOBROWOLNYCH OPŁAT BIPu

W związku z decyzją Zarządu Głównego SPK, podaną na innym miejscu, o wprowadzeniu dobrowolnych opłat za czynności BIP'u podajemy poniżej ich tabelę. Opłaty uiszczać prosimy w czekach, Money lub Postal Order'ach, względnie w znaczkach pocztowych. Interesanci zgłaszający się osobiście będą mogli uiszczać je na miejscu. Czeki, Money i Postal Orders winny być wystawiane na Polish Combatants Association Ltd.

Tabela opłat:

1. Na koszta korespondencji przy każdorazowym zwracaniu się o poradę £ 0.1.0

2. Na koszta poszukiwania osób £ 0.2.6

3. Na koszta związane ze zleconymi zakupami £ 0.2.6

4. Za porady prawne [zależnie od sprawy] od £ 0.2.6, do £ 1.0.0

5. Przy poszukiwaniach pracy:

a] na koszta rozpoczęcia poszukiwań £ 0.2.6,

b] za wynalezienie pracy £ 1.0.0.

Podkreślamy raz jeszcze, że opłaty te są DOBROWOLNE. Każdy członek SPK, który z różnych względów nie jest w stanie opłat tych uiszczać, ma prawo w dalszym ciągu korzystać z bezpłatnych usług BIP'u.

Każdy z interesantów wpłacających powyższe kwoty otrzyma pokwitowanie.

OSIEDLENIE NIEMCÓW WE FRANCJI

Rząd francuski zawarł umowę z władzami okupacyjnymi angielskimi i amerykańskimi w sprawie rekrutacji obywateli niemieckich do pracy we Francji. W strefie angielskiej w Niemczech rekrutacja ma się odbywać bez jakichkolwiek ograniczeń ilościowych, z tym jednak, że: a] nie będą rekrutowani górnicy; b] władze francuskie zobowiążą się wprowadzić do Francji równą ilość robotników polskich z obozów w strefie angielskiej w Niemczech, bądź też z samej Anglii.

W strefie amerykańskiej rekrutacja Niemców nie jest uwarunkowana jednoczesną rekrutacją robotników innych narodowości, ale kontyngent ograniczony jest do 20.000 robotników niemieckich, i nie mogą być rekrutowani górnicy i robotnicy wykwalifikowani.

Jak w jednym, tak i w drugim wypadku sprawa transferu do Niemiec zarobków nie została jeszcze uregulowana. Niemcy będą mogli sprowadzić do Francji swoje rodziny po jedno-miesięcznym okresie pobytu w tym kraju.

Władze francuskie przeprowadziły wśród jeńców niemieckich przebywających we Francji akcję zachęcającą ich do pozostania we Francji na stałe, na statusie wolnych robotników. Spośród 400.000 jeńców około 90.000 wyraziło już zgodę na pozostanie. Według posiadanych informacji pozostają prawie wyłącznie jeńcy pochodzący z byłych wschodnich obszarów niemieckich [Polskie Ziemie Odzyskane].

PRZEDSIĘBIORSTWO FOTOGRAFICZNE

Członek naszego Stowarzyszenia posiada licencję na otworzenie w Londynie zakładu fotograficznego w centrum miasta. Chodzi o atelier i laboratorium. Surowce i lokal zapewnione. Poszukuje wspólnika z kapitałem £ 150 — £ 200. Zainteresowani mogą zgłaszać się do BIP'u.

PRACA W PRZEMYŚLE ARGENTYŃSKIM

Dnia 28.11.1947 r. udała się do Argentyny samolotem delegacja w składzie płk. pil. inż. W. Makowski i dr. T. Kozłowski celem przeprowadzenia na miejscu ostatecznych rozmów odnośnie doprowadzenia do skutku oferty lotniczej, wznowienia oferty Marynarki, oraz otwarcia możliwości zatrudnienia w innych gałęziach przemysłu. Przy pozytywnym wyniku negocjacji należy spodziewać się ustalenia ilościowego i jakościowego zapotrzebowania.

Z uwagi na to, że Komisja jest w posiadaniu wszystkich dokumentów kandydatów, którzy się zgłosili przez następujące stowarzyszenia: Stowarzyszenie Techników Polskich w W. Brytanii, Samopomoc Lotnicza, Samopomoc Marynarki Wojennej, Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, Związek Rzemieślników i Robotników Polskich w W. Brytanii, Komisja będzie zwracać się i utrzymywać bezpośredni kontakt z kandydatami w zakresie ich zgłoszeń. Adres Komisji: Komisja Kwalifikacyjno-Selekcyjna, 4, Penywern Road [Basement], London S.W. 5.

KALENDARZYK INFORMATOR SPK na rok 1948

w oprawie płóciennej z mapkami, planem kolejki podziemnej Londynu i wieloma cennymi informacjami

już do nabycia za 6/-

we wszystkich księgarniach, kioskach i sklepach kombatanckich oraz w

CENTRALNEJ SKŁADNICY KSIĄŻEK

Stowarzyszenia Polskich Kombatantów

57, Edbrooke Road, London W. 9.
Tel. CUN. 5594

Kołom SPK, przy zamówieniach zbiorowych ponad 10 egz., udzielany jest rabat.

Biblioteka Główna UMK
300046399130

Spróbuj...

HOW DO YOU DO...

Gdzie mieszkają te osoby? Przestaw litery w ich biletach wizytowych, a w odpowiedzi otrzymasz trzy angielskie miasta:

MR. E. N. STEACH
MRS. O. T. POUTH
MR. B. HAIMING

DODAWANIE SŁÓW

Jeśli do „farby ołowianej” (MINIA) dopiszemy „okrężną trasę” (TURA) — otrzymamy „zmniejszoną reprodukcję przedmiotu” MINIATURA.

Jak w ten sam sposób otrzymać:

1, Z wąwozu i małego zęba — ptaka. 2, Z rzeki w Italii i masy wód — dzielnicę Polski. 3, Z zaimka osobowego i lasu — selekcję. 4, Z rzeki w Rosji i kończyny dziecka — pierścień. 5, Z koguta i zaimka wskazującego — szubę. 6, Z „niedużo” i państwa w Europie — dzielnicę Polski. 7. Ze starego, cennego przedmiotu i obłąkanego — sklep. 8, Z lekarstwa i objazdu — czytanie. 9, Z urządzenia służącego do kierowania i zaimka wskazującego — stos. 10, Z monety angielskiej i zaimka osobowego — wynagrodzenie za pracę.

DWAJ PIECHURZY

Panowie A i B ruszyli pieszo w drogę z Warszawy do Krakowa i z powrotem.

Pan A idzie zawsze — bez względu na ukształtowanie terenu — z szybkością 4 km. na godzinę, Pan B — pod górę robi 3 km. na godz. po poziomie — 4 km. na godz. i z góry — 5 km. na godzinę.

Przypominamy, że trasą jest dystans WARSZAWA—KRAKÓW—WARSZAWA.

Jeśli ruszyli w podróż jednocześnie, który z nich przyjdzie do mety wpierw: pan A czy B?

* * *

Rozwiązania wszystkich zadań należy przesłać **do środy, dn. 30.12.47** [data stempla pocztowego] z podaniem nazwiska i dokładnego adresu. Koperty winny być adresowane do Redakcji „Polski Walczącej” 20, Queen's Gate Terrace, London, S.W. 7 i zaopatrzone w wyraźny napis „SPRÓBUJ”.

Czytelnikom z poza Wysp Brytyjskich przypominamy, że terminem przysyłania rozwiązań jest każdorazowo następna sobota po ukazaniu się „Polski Walczącej” — z tego numeru: 3.1.1948 [data stempla pocztowego].

Za prawidłowe rozwiązanie zostanie przyznana nagroda w postaci cennej książki; w razie nadesłania kilku prawidłowych odpowiedzi — w drodze losowania.

Rozwiązania zadań z tego numeru, oraz nazwisko osoby nagrodzonej ukażą się w numerze 2 [z 1948 r.] „Polski Walczącej”.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z Nr. 47

ILE MAM LAT? — 32 lata.

SZARADA: — Kartofle.

KRZYŻÓWKA — Poziome: 4, Kot. 6, Herkules. 7, Niekiedy. 8, Kos. 10, Pas [sap]. 13, Obojczyk. 15, Karyntia. 16, Kra, Pionowe: 1, Celina. 2, Kokl [-usz, lkok]. 3, Alger. 4, Kszyk. 5, Taras. 9, Orygin. 10, Szejk. 11, Polka. 12, Dobry. 14, Cyna.

Wobec nadesłania bardzo licznych rozwiązań [wśród nich wielu prawidłowych] zostały rozlosowane dwie nagrody książkowe. Pierwszą w postaci książki J Conrada „Szaleństwo Almayera” otrzymała **P. Zofia Morasińska, Jasper Hostel, Witley nr. Godalming, Surrey.** książkę A. Conan-Doyle „Późna zemsta” jako drugą nagrodę, otrzymuje **P. A. Piekarski, Foreign Desp. Cen., Rougham Camp nr. Bury St. Edmunds, Suffolk.**

Nagrodę „zagraniczną” za rozwiązanie zadań z Nr. 46 otrzymał w wyniku losowania **P. H. Brandt, rua Alexandre Herculano 41 r/o, D. Lisboa, Portugal.** Jest nią książka Z. Grabowskiego „Gawędy o Wielkiej Brytanii”.

Rozwiązania z nr. 48 w nr. noworocznym.

DAJ BRYTYJCZYKOM NA GWIAZDKĘ
książkę
« It speaks for itself »
obrazującą dokonania żołnierzy polskich w czasie ostatniej wojny, opowiedziane ustami wybitnych brytyjskich mężów stanu i wojskowych.
Wydane na pięknym luksusowym papierze, 25 ilustracji.
CENA TYLKO Sh 4/6
Do nabycia w księgarniach i kioskach polskich oraz za pośrednictwem „Fighting Poland Trust”, 160, Earls Court Road, London S.W. 5. [przesyłki załatwiane odwrotną pocztą po otrzymaniu Postal Orderu na sumę Sh 4/6].

Lloyds Bank
LIMITED
1677
ZAŁATWIA WSZELKIEGO RODZAJU CZYNNOŚCI BANKOWE
Oddziały w całej Anglii i Walii
+
CENTRALA: 71. LOMBARD STREET, LONDON E.C 3

NAJLEPSZY PODAREK ŚWIĄTECZNY
„Dzieje Anglii”
André Maurois stron 641. Cena 18/-
Do nabycia w księgarniach polskich w W. Brytanii, Francji i Belgii.
Skład główny:
ALL ART CIRCLE LTD,
139 Strand — London W.C. 2.

Angielka, Polka z pochodzenia, udziela
LEKCJI JĘZYKA ANGIELSKIEGO
początkującym i zaawansowanym. Zgłoszenia do Wydawnictwa pod Box No 4626.

Pióra wieczne i naprawa zegarków z gwarancją
ASTE LTD.
62, Oxford Street, London. W.1.
I-sze piętro, drzwi nr 9.

CORAZ WIECEJ POLAKOW W KOPAINIACH BRYTYJSKICH!



"Lubię pracować w brytyjskiej kopalni — każdy pomaga w nauczeniu się dobrego zawodu"
Kopalnia Ollerton, Notts.

Mieczyslaw Kwiatkowski jest jednym z 4,000 Polakow którzy ochotniczo wstąpili do górnictwa brytyjskiego. Powiedział on, że: "jest to najlepszy zawód zarówno dla kraju jak i dla samego siebie." Brytanja zawsze będzie potrzebowała węgla a górnik wykonuje dzisiaj najważniejszą pracę w Wielkiej Brytanji. Ma on doskonałe warunki pracy i zagwarantowany 5-cio dniowy tydzień pracy przez wszystkie tygodnie w ciągu roku i jego przeciętny zarobek w przodku przy urabianiu węgla wynosi od £6. do £8. na tydzień. Te korzyści mogą przypaść **i Tobie także,** połącz się więc czemprędzej ze swymi kolegami, ktorzy juz dawno zabezpieczyli sobie swą przyszłość, pracując razem z brytyjskimi górnikami w tute jszych kopalniach węgla.

***ZGŁOŚ SIĘ NA ĠORNIKA**
—górników Brytanja STALE potrzebuje
NCB PRC
★ Jeśli Cię ten zawod interesuje, to podaj swe nazwisko Dowódcy lub przydzielonemu do Twego obozu urzędnikowi Ministerstwa Pracy i Służby Narodowej, lub zgłoś się do lokalnego Biura Pośrednictwa Pracy, albo wprost na kopalnie.
Ministerstwo Pracy i Służby Narodowej oraz Narodowa Rada Węglowa

LOS CZŁOWIEKA
zależy od ośmiu gruczołów
(ODMŁODZENIE GRUCZOŁOW DOSTĘPNE JEST DLA KAŻDEGO)

WIEDZA WSPÓŁCZESNA zaznajomiła nas z istotą życia — z gruczołami. Odmładzanie gruczołów otwiera nowe horyzonty we wszelkich dziedzinach życia. Faktem jest, że cechy zarówno umysłowe jak i fizyczne, wzrost, waga usposobienie, zależne są od gruczołów **wewnętrznego wydzielania.** Funkcje gruczołów są od siebie niezależne, a razem wzięte tworzą cały system. Wydzieliny gruczołowe docierając przez system krwionośny do ośrodków energii umysłowej, fizycznej i płciowej, rządzą ich przejawami

WIEK CZŁOWIEKA jest „wiekiem jego gruczołów”. Żywotność i samopoczucie zależą od jakości i zrównoważonego przypływu tych wydzielin. Tylko wtedy osiągamy pełnię sił, gdy gruczoły funkcjonują prawidłowo. Słabość jest wynikiem wadliwej równowagi lub niewystarczającej ilości wydzielin, te jednak mogą być uleczone przez Hormonoterapię.

PRZEDWCZESNE STARZENIE SIĘ, utrata energii i żywotności, osłabienie, zmęczenie, bezsenność, brak apetytu, bóle i ogólne niedomagania, osłabienie wzroku, wypadanie włosów, nerwowość, neurastenia, wyczerpanie umysłowe, nerwica żołądka, częściowy lub całkowity zanik sił męskich — wszystkie te symptomy dowodzą, że organizm przestał sprawnie pracować na skutek braku równowagi lub niewystarczającej ilości wydzielin, co może być łatwo usunięte za pomocą Hormonoterapii.

HORMONOTERAPIA, czyli leczenie gruczołowe jest wiedzą polegającą na odmładzaniu gruczołów. Działanie jej polega na wznawianiu sił żywotnych nie drogą sztucznej podniety lecz przez docieranie do źródła niedomagań fizycznych, umysłowych, nerwowych i płciowych. Hormonoterapia przywraca pełnię sił utraconych na skutek chorób, wieku lub nawet chronicznego osłabienia.

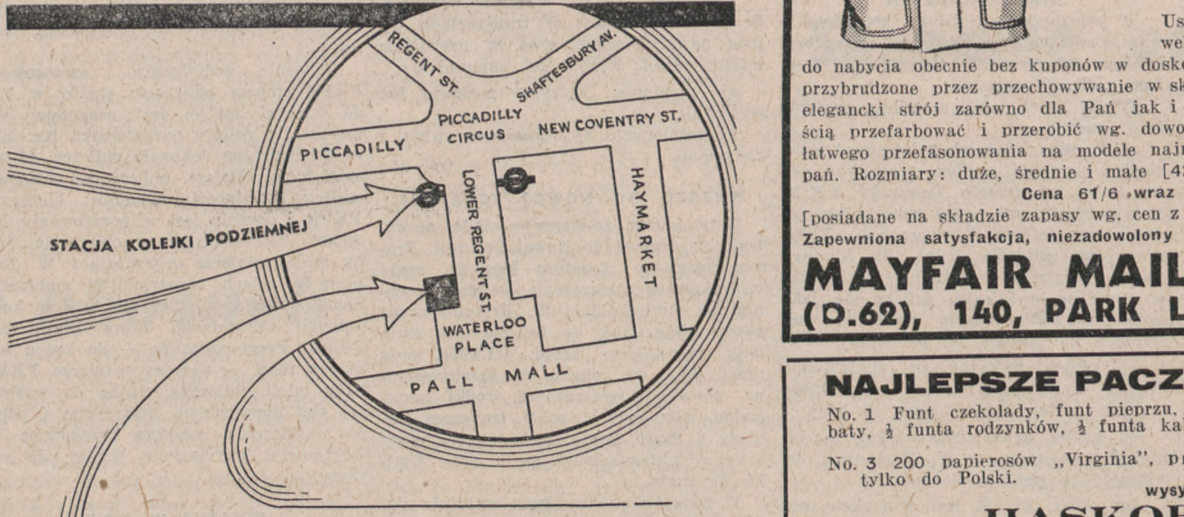
DLA KOBIET stosowanie Hormonoterapii okazało się zbawienne w leczeniu wielu zaburzeń organicznych, towarzyszących wiekowi przejściowemu.

JAK ZACZĄĆ ŻYCIE NA NOWO. British Glandular Products pragnie służyć swą wiedzą i długoletnim doświadczeniem. W razie rozpoznania któregokolwiek z powyżej opisanych niedomagań, a szczególnie w wypadkach, gdy próby innych metod zawiodły, prosimy zwracać się do nas. Wiemy, że możemy pomóc w odzyskaniu równowagi umysłowej, fizycznej i odzyskaniu męskości. Wiemy, gdyż pomogliśmy już wielu tysiącom. Prosimy wypełnić poniższy kupon i załączyć znaczek poczt. za 3d. a prześlemy naszą broszurę p.t. **„ISTOTA ŻYCIA”.**

BRYTYJSKIE WYTWORY GRUCZOŁOWE

Do British Glandular Products, Ltd. (PWP), 955, 37, Chesham Place, London, S.W. 1.
Proszę o nadesłanie mi, bez zobowiązania: broszury p.t. „ISTOTA ŻYCIA” (znaczek poczt. za 3d. załączam) lub 100 TESTRONES Brand Tablets dla mężczyzn, 100 OVERONES Brand dla kobiet, załączam 10/-
(niepotrzebne skreślić)

NAZWISKO ....
ADRES ....



MARTINS BANK
LIMITED
11 WATERLOO PLACE, LONDON, S.W.1
POLSKI PERSONEL
NORMALNE OPERACJE BANKOWE
BANK SŁUŻY CHĘTNIE WSZELKIEMI INFORMACJAMI
Centrala na Londyn: 68 LOMBARD STREET, E.C.3
Centrala Główna: 4 WATER STREET, LIVERPOOL, 2

Jedyna okazja
Skorzystaj z nadzwyczajnej okazji wysłania do swej Rodziny i Przyjaciół w **Polsce** naszej bezkonkurencyjnej taniej paczki z **papierosami:**
1000 PAPIEROSÓW „YANX“ w lutowanych blaszankach po 50 sztuk
Cena £ 1.15.0
znane te i doskonałe **Papierosy** wysyłane są w ubezpieczonych paczkach przez producentów: The Amalgamated Tobacco Corporation Ltd. England.
Zamówienia wraz należnością prosimy kierować do:
EUROPEAN & OVERSEAS SERVICE CO. LTD.
565, Fulham Road, London, S. W. 6

KSIĘGARNIE Edinburgh 31a, Castle Street
ORBIS
KSIĘGARNIE Londyn S.W. 1. 38, Knightsbridge
Największy wybór książek i czasopism
Zamówienia pocztowe są wykonywane natychmiast.



Bez kuponów!
Płaszcze „DUFFLE”
IDEALNY PREZENT DLA KREWNYCH I PRZYJACIÓŁ W POLSCE
Uszyte dla wojska z najlepszej czystej wełny chronią przed śniegiem i mrozem; do nabycia obecnie bez kuponów w doskonałym stanie, czasem tylko lekko przybrudzone przez przechowywanie w składach. Barwy prawie białej stanowią elegancki strój zarówno dla Pań jak i dla Panów, można je także z łatwością przefarbować i przerobić wg. dowolnego fasonu. Nadają się doskonale do łatwego przefasonowania na modele najnowszych, trzyćwierciowych płaszczy dla pań. Rozmiary: duże, średnie i małe [42, 40 i 38 cali].
Cena 61/6 wraz z przesyłką
[posiadane na składzie zapasy wg. cen z okresu budżetu przedzwyżkowego].
Zapewniona satysfakcja, niezadowolony klient może otrzymać zwrot pieniędzy.
MAYFAIR MAIL ORDERS LTD.
(D.62), 140, PARK LANE, LONDON, W. 1

NAJLEPSZE PACZKI z Płd. AFRYKI
No. 1 Funt czekolady, funt pieprzu, funt kawy, ½ funta herbaty, ½ funta rodzynków, ½ funta kakao, ¼ funta cynamonu. Cena £ 2.10.0
No. 3 200 papierosów „Virginia”, przesyłka listowa polecona tylko do Polski. Cena £ 1. 0.0
wysyła:
HASKOBA LTD.
29, Redcliffe Square — London SW 10.

UWAGA! UWAGA!
„KALENDARZYK POLAKA w W. BRYTANII“
na rok 1948
ukaże się wkrótce w sprzedaży
Zamówienia przyjmują wszystkie księgarnie polskie oraz A. Laskowska, 4 Worbeck Road, London S. E. 20.

WYDAJE „FIGHTING POLAND” TRUST
ADRES REDAKCJI (Editorial Offices): 20, Queen's Gate Terrace, London S.W. 7. Tel. WEStern 0747 wewn. 10. W poniedziałki i wtorki: Tel. Slough 21230. Redaktor przyjmuje w czwartki w godzinach 3—4 (Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku).
WARUNKI PRENUMERATY: z przesyłką pocztową w Wielkiej Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c. (Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „Fighting Poland” Trust pod adresem Administracji).
CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez jeden łam — £ 1.10.0 [$5]. Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9 d. za słowo, dwukrotne 1 s. za słowo, trzykrotne 1 s. 6 d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6 d., dwukrotne 9 d., trzykrotne 1 s. za słowo. Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.
ADRES ADMINISTRACJI: 160 Earls Court Road, London, S.W. 5. Tel. FRObisher 3881. (Przy wszelkiej korespondencji, przekazywaniu pieniędzy, zmianie ilości prenumerowanych egzemplarzy itp. prosimy o podawanie dokładnego adresu, a przy zmianie adresu — o podawanie również starego adresu).

Uczcie się angielskiego teraz
Kursy elementarne, średnie i dla zaawansowanych, przygotowania do wszystkich egzaminów, nauka wymowy.
Kursy języka hiszpańskiego i portugalskiego dla wyjeżdżających do Ameryki Południowej.
Od godz. 9 rano do 9 wieczór.
The London School of English
319, Oxford Street, London, W.1.
Tel. MAY 2120
Nauczamy wszystkich języków.

Printed in England for „Polska Walcząca” by Groves, Brodie & Co., Ltd., The Windsor Press, Trading Estate, Slough, Bucks. Registered at the G.P.O. as a Newspaper

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA W TORUNIU